

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codziennne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

Zwycięska ofensywa Italiji

Wojska włoskie prą naprzód

Czarni cofają się na całym froncie

W ciągu ostatnich dwóch dni o wydarzeniach na froncie południowym w Abisynji napływają krańcowo sprzeczne wiadomości.

Według otrzymanych wczoraj wiadomości ze źródeł francuskich ofensywa włoska na południu odnosi w dalszym ciągu wielkie sukcesy. W ciągu ostatnich trzech dni przednie strażki włoskie posunęły się rzekomo o 240 km. na

przód. Oficjalny komunikat włoski wydany wczoraj w Asmarze przez gen. de Bono jednakże o tem wcale nie wspomina. Podobnie jak nie potwierdza wiadomości o zajęciu Sassabaneh, ani wiadomości ze źródeł angielskich o przedostaniu się oddziałów włoskich do Daggabur, odległego o 50 km. na północ od Sassabaneh w dolinie rzeki Dżerer.

Daggabur znajduje się w prostej linii o 180 km. od Gorrahai, zajętego przed dniami przez Włochów.

W Addis-Abebie kategorycznie zaprzeczają wiadomości o zajęciu Daggaburu. Podobnie kwestjonowana jest wiadomość o zajęciu Antolo na froncie północnym.

Wojska włoskie posuwają się rzekomo powoli naprzód, ale jeszcze nie osiągnęły miejscowości Uarandob, położonej w dolinie rzeki Falan w odległości 50 km. do Gorrahai.

Jeden z księży koptyjskich, który przybył wczoraj do Addis - Abeby z Tembien oświadczył dziennikarzom francuskim, że nad całą prowincją nieustannie przelatują samoloty włoskie i że w oddal. słychać strzały armatnie. W Tembien znajdują się znaczne siły abisyńskie, podzielone na drobne oddziały w celu uniknięcia niebezpieczeństwa ataków lot-

nicznych. Oddziały te prowadzą walkę podjazdową.

Duchowny koptyjski twierdzi, iż stan wojsk abisyńskich nie pozostawia nic do życze-

nia. Urodzajność gleby i znaczne zapasy zebrane przez ludność zapewniają regularne a-prowantowanie armji.

Do zdrady Gugsy, jak twier-

dzi ksiądz koptyjski, nikt nie przywiązuje większego znaczenia, a ludność prowincji Tigre nigdy nie zgodziłaby się na jego panowanie.

Sojusz czarnych i Arabów przeciw Włochom

LONDYN, (PAT). Reuter dowiaduje się o zawarciu układu pomiędzy Heile Selassie a imanem Jemenu. Układ ten przewiduje rzekomo sojusz wojskowy. Abisyńczycy mają nadzieję, iż przyłączy się do niego Ibn Saud.

14.000 UMYSŁOWO CHORYCH NA LITWIE

Prasa litewska podaje, że na ogólną liczbę 2 i pół miliona mieszkańców Litwa posiada 66.700 suchotników i 14.000 umysłowo chorych.

KATASTROFA LOTNICZA

Samolot, odbywający lot z Marsylii do Barcelony, spadł w pobliżu m. Istres. Załoga: pilot, radiotelegrafista i mechanik, zginęła na miejscu. Samolot został strzaskany.

BRAK WIĘSCI O SŁAWNYM LOTNIKU

Samoloty i wodnopłatowce patrolują wszystkie wyspy w zatoce Bengalskiej w poszukiwaniu Kingsforda Smitha. Dotychczasowe poszukiwania nie dały rezultatu.

Po sankcjach walna bitwa

BERLIN, (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Asmary, że tamtejsze koła włoskie sądzą, iż wobec zajęcia przez Włochów całej Abisynji północnej, Dankalji i Ogadenu, Negus pragnie wyzyskać, aż sankcje zaczną oddziaływać pod względem wojskowym i politycznym, by wydać Włochom walną bitwę.

Otrzymało wiadomości, że znaczne siły abisyńskie kon-

centrują się w silnie umocnionym rejonie Amba Alaghi. Zwiady lotnicze wiadomości tych nie potwierdziły.

Przypuszczają, że Negus będzie usiłował utrzymać rejon Harraru, resztę zaś wojska będzie koncentrował na południowym brzegu rzeki Setit, aby przeszkodzić sforsowaniu rzeki Takaze przez stojące na północnym brzegu oddziały gen. Maravigna.

„Usłuchałem wezwania mego kraju”

Oświadczenie króla greckiego

LONDYN, (PAT). Król Jerzy grecki, odpowiadając członkom delegacji greckiej, przybyłym do Londynu, oświadczył: „Usłuchałem wezwania mego kraju i powracam do was. Jestem całkowicie świadomy

moich obowiązków i wszystkie je wypełnię.

Zwracam się do wszystkich świadomych swej odpowiedzialności, aby poparli mnie bez zastrzeżeń i abyśmy podjęli wszyscy razem dzieło współpracy i zgody”.

Zbombardowanie „szczieli djabła”

BAGDAD, (PAT). Wojska rządowe, wspomagane przez samoloty, zorganizowały wyprawę przeciwko plemieniu Jezidis „szczielom djabła”, którzy odmówili się od obowiązku spełnienia powinności

wojskowej i zamordowali urzędników państwowych, usiłujących przekonać ich o konieczności zastosowania się do nowego prawa o obronie narodowej. Po bombardowaniu z powietrza Jezidisi poddali się.

Straszna katastrofa na morzu

17 robotników utonęło, gdyż łódź rozbiła się o skałę podwodną

LONDYN, (PAT). Nieopodal wybrzeża północno - irlandzkiego hrabstwa Donegal, łódź żaglowa, na której jechało 19 robotników, uderzyła o skałę podwodną i zatonięła. 17 robot-

ników zginęło na miejscu, 2 zaś zdołała się uczepić szczątków łodzi, które po 15-tu godzinach wyrzucone zostały na wybrzeże, jednakże po dobieciu do

lądu jeden z uratowanych zmarł po paru godzinach, drugi zaś znajduje się w stanie bardzo ciężkim. Do chwili obecnej zdołano wyłowić 9 trupów.

Zatarg chińsko-japoński zaostrza się

Wojska japońskie w Szanghaju

PATROLE OBSADZAJĄ MIASTO

SZANGHAJ (PAT). O świcie marynarze japońscy wznowili patrolowanie dzielnicy, w której zamordowano wczoraj marynarza japońskiego. Strzelców indyjskich rozlokowano w punktach miasta, w których nastroje są szczególnie groźne. Oczekują masowej ucieczki ludności chińskiej.

GROZBA BOMBARDOWANIA OD MORZA

TOKJO (PAT). — Agencja Rengo komunikuje, że w razie nieotrzymania satysfakcji za zamordowanie marynarza — japoński korpus ekspedycyjny zastrzeże sobie całkowitą swobodę działania. Zarządzone zgaszenie światła w północnej części koncesji międzynarodowej. Oficer sztabu korpusu ekspedycyjnego uprzedził mera Szanghaju, że sztab zdecydowany jest podjąć zarzą-

dzenia odwetowe, jeśli zabójca nie zostanie odnaleziony. Sprowadzona kanonierka ma zaatakować Szanghaj od strony Nankinu. Marszałek Czang Kai-Szek przesłał dowództwu japońskiemu wyrazy ubolewania. Ambasada japońska domaga się od władz chińskich szczerego wysiłku w celu wykrycia mordercy.

PROWOKACJA, CZY WYPADEK?

SZANGHAJ (PAT). — Śledztwo w sprawie zabójstwa marynarza japońskiego jest nadzwyczaj utrudnione. Jedynym elementem, będącym w posiadaniu władz policyjnych, jest rewolwer, znaleziony na miejscu zbrodni. Japończycy oświadczyli, że strzał padł z ręki prowokatora, mającego na celu zaostrzenie stosunków chińsko-japońskich. Koła chińskie sądzą, że zabójcą mógł być również któryś z kolegów zmarłego.

Włochy wobec sankcji Mniej światła w kościołach

RZYM, (PAT). Radjostacja rzymska informuje, że włoskie władze kościelne wydały szereg zarządzeń oszczędnościowych, związanych z sankcjami gospodarczymi. Polecono oszczędzać światła podczas nabożeństw i modłów wieczornych oraz zakupywać wosk i

świece, wyrabiane we Włoszech. Ponadto proboszczowie więcej otrzymali polecenie aby ograniczali się w użytkowaniu samochodów, celem oszczędzenia benzyny. Prace artystyczne w kościołach mają być powierzane tylko artystom włoskim.

Pięć kobiet spłonęło żywcem w sąsiedztwie ambasady polskiej

LONDYN, (PAT). W zachodniej dzielnicy Londynu, nie daleko ambasady polskiej, powstał wczoraj rano między godziną 6 a 7 pożar w domu jednego z najznakomitszych laryngologów londyńskich, dr. Francina. W tym czasie w domu znajdowało się tylko 5 kobiet, a mianowicie pani

Francin, jej siostrzenica i 3 służące. Dr. Francin spędzał week-end w posiadłości zamiejskiej. Pożar zaskoczył kobiety, które jeszcze spały i nie zdążyły się przeto uratować. Wszystkie pięć kobiet spłonęły doszczętnie, zanim straż ogniowa zdążyła przybyć.

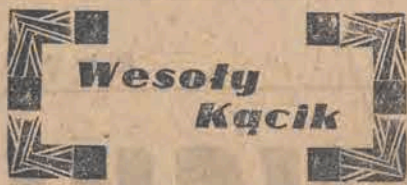
Rocznica zawieszenia broni

PARYŻ (PAT). Wczoraj rano na placu Gwiazdy odbył się uroczysty obchód rocznicy zawieszenia broni. Po złożeniu hołdu przed grobem Nieznanego Żołnierza przez b. kombatanów przed Łukiem Triumfalnym długim szeregim defilowały delegacje oficerów rezerwy oraz różnych stowarzyszeń i organizacyj. Grób

Nieznanego Żołnierza, znajdujący się pod arką triumfalną tonął wśród wieńców i kwiatów.

Przed uroczystością na placu Gwiazdy, przedstawiciele rządu, którym towarzyszyły liczne delegacje złożyli hołd pamięci Clemenceau, składając wieniec pod jego pomnikiem.

Bizuterję,—i artystyczną robotę jubilerską **najsolidniej i najtaniej** w firmie „ZENITH” ul. Sieradzka 2.



**Wesoly
Kącik**

NIEBEZPIECZNY ROMANS.

Beniek miał fatalną przygodę.

Zakochał się w pewnej mężatce. Na śmierć i życie. Poznał ją przypadkowo i zakochał się.

— Musi być moja! — powie dział sobie i tak ją długo prosił aż wyznała mu wreszcie spotkanie.

Beniek szalał ze szczęścia. Przedewszystkiem, żeby podbić serce mężatki postanowił się elegancko ubrać. Najlepsze jego spodnie świeciły się już, jak lustro. Wsiadł więc w tramwaj i pojechał na Wołówkę po nowy garnitur.

Znalazł troszkę używany, elegancki garniturek, który leżał na nim, jak ulany, Ef, ef...

I wieczorem wyglądał, jak lord.

— Teraz ona będzie moja — rozmyślał, przeglądając się z dumą w lustrze.

Spotkali się o 8-ej i poszli do kawiarni.

Żeby odurzyć swą ofiarę Beniek kazał podać dwie mocne herbaty i zaczął mówić o swej miłości.

— Ubóstwiam panią — szeptał namiętnie. — Marzę o pani codziennie 25 godzin i 45 minut.

— Dlaczego niecałe 24 godziny? — zdziwiła się mężatka.

— Bo codziennie 15 minut się gołę, wtedy nie mogę o niczem myśleć! Muszę uważać, żebym się nie skaleczył... Ale pozostałe 23 godziny 45 minut tylko panią mam w myślach... Pani jest...

Nagle urwał. Do kawiarni wszedł bowiem jakiś mężczyzna i zatrzymał wzrok na Benku i jego towarzyszcę. Usta zadrżały mu nerwowo.

Benkowi zrobiło się chłodno.

— To pewno jej mąż — zorientował się błyskawicznie. — Ładny szpas. Za chwilę może być tragedja.

Kropki zimnego potu zrosiły mu czoło.

— Ona nie zauważyła jego wejścia. Lepiej jej nie mówić! Niech się nie odwraca. Może on jej nie pozna.

Towarzyszka Benka rzeczywistości nie nie spostrzegła i rozmawiała swobodnie.

— Więc pan twierdzi, że mnie kocha, tak?

— Tss... — zadrzał Beniek.

— POCO mówić o miłości?... tss... Czy niema innych tematów? Mówmy trochę o Abisynji, o Negusie...

— Co pan gada?

— Nic, nic... tss... spokojnie! Niech się pani nie rusza.

— Co się stało?

Beniek nie odpowiedział. Czuł na sobie wściekły wzrok jegomościa, który zajął miejsce w pobliżu.

— Trzeba uciekać! — rozmawiał. — POCO mam się plątać w awanturę i dostać po pysku? Wyjdę niby po papierosa, a oni się pogodzą.

Przeprószył na chwilę swoją damę i ruszył do wyjścia.

O zgrozo!!! Nieznajomy wszedł za nim.

Beniek rzucił się do ucieczki, nieznajomy za nim. Po chwili trzymał już Benka za koltierz.

— Mam cię łobuzie! — sapnął. — Nie uciekniesz!

— Ja... ja... nie wiedziałem... że to pańska... — trząsał się jak w febrze Beniek. — Ba... bardzo przepraszam, już więcej nie będę...

Gen. Rydz-Śmigły przyjął defiladę stołecznego garnizonu na Polu Mokotowskim

Podczas tegorocznego Święta Niepodległości zmieniła Warszawa całkowicie swój wygląd zewnętrzny. Dekoracje przeprowadzane zostały nareszcie w sposób właściwy, godny, i połączony ze smakiem i poczuciem artystycznym. Wszystkie domy dekorowane są wyłącznie sztandarami państwowymi i zielenią. Wygląda to o całe niebo lepiej, niż wszelkie dotychczasowe dywany i chodniki jakie z lubością przeważnie starsze panie wystawiały na balkony, ciesząc się przytem możliwością swobodnego wietrzenia ich od czasu do czasu.

Od najwcześniejszych godzin porannych na ulice stolicy wylęgają nieprzebrane tłumy publiczności. Ze wszystkich punktów miasta ściągają umundurowane kompanie młodzieży szkolnej, przysposobienia wojskowe oraz wojsko.

Setki orkiestr przy dźwiękach „Pierwszej Brygady” prowadzą kompanie i bataljony na Pole Mokotowskie, na którym odbędzie się rewja wojskowa.

Uroczystości wczorajsze rozpoczęły się nabożeństwem, jakie odprawione zostało w kościele katedralnym Świętego Jana.

Na długo przed godziną dziesiątą świątynia zapełniła się po brzegi. Wstęp mieli naturalnie tylko ci, którzy zapatrzili się w odpowiednie karty wstępu. W pierwszych rzędach krzesła zasiadli: Generalny Inspektor Sił Zbrojnych generał Rydz-Śmigły, pan premier Kościalski, ministrowie, marszałkowie Sejmu i Senatu.

Punktualnie o godzinie dziesiątej, a więc natychmiast po przybyciu pana Prezydenta Rzplitej, otoczonego członkami domu cywilnego i wojsko-

wego, wychodzi z uroczystą mszą za pomyślność Polski J. E. ks. Kardynał Kakowski w asyście licznych duchowieństwa.

W międzyczasie na Polu Mokotowskim czynią się ostatnie przygotowania do rewji. Trybuny szczerze zatłoczone publicznością. Mnóstwo ludzi wypełnia ulice, sąsiadujące z placem rewji, nie może się bowiem dostać na Pole z powodu braku miejsca.

Pole Mokotowskie mieni się mozaiką otoków i błyszczą stalą oręża.

O godzinie jedenastej przybywa na Pole Mokotowskie, witany marszem generalskim gen. Rydz-Śmigły, a w pół godziny potem przy dźwiękach Hymnu Narodowego i wśród wiewatów publiczności wjeżdża na Pole Mokotowskie samochód Pana Prezydenta Rzplitej.

Rewję rozpoczynają kompanie nowomianowanych podporuczników, po nich kroczą dziarsko Szkoły Podchorążych z Ostrowi Mazowieckiej, z Grudziądza, Torunia, Bydgoszczy i Warszawy.

Dalej maszeruje bataljon 24 p. p., bataljon 30 pułku strzelców kaniowskich, bataljon 36 pułku Legji Akademickiej i kompanja cyklistów.

Defilada piechoty kończy się i z kolei rozpoczyna ją piechota. Defilują: 32 pułk artylerji lekkiej, 1 pułk artylerji ciężkiej, 1 dyon artylerji konnej i pułk artylerji przeciwlotniczej.

Po ukończonej defiladzie artylerji miejsce orkiestry 36 pułku Legji Akademickiej zajmuje orkiestra 1 pułku szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego, rozpoczynając defiladę kawalerji. Na przedzie cwałuje 1 pułk szwoleżerów, ciągnąc za sobą w galopie 7 pułk ulanów i 1 pułk strzelców konnych.

SKRZYDLATA ARMJA.

W tej chwili nad Polem Mokotowskim rozlega się potężne i harmonijne granie motorów. Nad Polem ukazuje się sześć eskadr 1 pułku lotniczego, a przed trybuną gen. Rydza-Śmigłego, który stoi przed kopcem, na którym w dniu żałobnej defilady majowej ustawiona była trumna Marszałka Piłsudskiego, defilują oddziały tanków motorowe i radio-telegraficzne.

Na tem kończy się defilada wojska, a rozpoczyna się defilada przysposobienia wojskowego, poprzedzana przez policję pieszą, rowerową i konną. Dalej maszerują: straż więzienna, P. W. szkolne, Strzelec, przysposobienie wojskowe kolejarzy, pocztowców, tramwajarzy, rezerwa i wreszcie junacy z oryginalnymi swymi godłami i z łopatami.

O godzinie 1.15 defilada się kończy. Pan Prezydent Rzplitej przy dźwiękach Hymnu Narodowego i niemilkających wiewatach publiczności opuszcza pole rewji, a za nim odjeżdżają: Generał Rydz-Śmigły, generalicja, przedstawiciele i attaché wojskowi państw cudzoziemskich oraz dostojnicy państwowi.

Czy bywają sny prorocze?

Duch samobójcy odkrywa prawdę. Karawaniarz, który uprzedza we śnie — smutną rzeczywistość

Prorocze sny są tak starym zjawiskiem, jak stary jest świat. Jeden z najciekawszych snów tego rodzaju miał pewien przemysłowiec angielski, niejaki Georg Oven.

Oven posiadał wielką fabrykę, w której pracowało 800 robotników. Wśród jego pracowników znajdował się pewien urzędnik nazwiskiem Robert Mackenzie. Oven wyciągnął go z nędzy i dał mu posadę w swej fabryce. Mackenzie był zato niezmiernie wdzięczny swemu wybawcy i niezwykle ofiarnie pracował. To też niebawem zdobył zaufanie przemysłowca i stał się jego najbliższym współpracownikiem.

DUCH SAMOBÓJCZY ZEZNAJE

Pewnej nocy śniło się Owenowi, że prowadzi w swym gabinecie poważną rozmowę. Nagle drzwi się otworzyły i na progu ukazał się Mackenzie. Twarz urzędnika była śmiertelnie blada, ręce mu drżały ze zdenerwowania. Oven dał mu znak ręką, by się oddalił i nie przeszkadzał

— Dobrze leży, co?! — zgrzytał zębami prześladowca Benka.

— Przysięgam, że nie widziałem! Słowo honoru, że nie wiem!

— Nie wiesz?! Całe spodnie, łobuzie, wyniośle!

— To od siedzenia! — zaklął się Beniek — żebym tak żył, że myśmy tylko siedzieć! Ona jest bardzo ucziwa kobieta!

— Kobietami mnie nie zagađuj! Ściągnaj ubranie!

— Ubranie?! Jakie ubranie?!

— A te co nosisz, łobuzie! Tydzień temu z przedpokoju mi skradli! Cały tydzień szukałem i mam wreszcie złodzieja! Oddawaj łobuzie!

Beniek osłupiał ze zdumienia. Tu chodzi o garnitur kupiony na Wołówce. Widocznie był kradziony.

— Proszę zabrać rękę z koltnerza! — mruknął gniewnie. — Popłoch robi, psia krew! Jakby chodziło o żonę!

Napoleon Sadek.

w prowadzeniu rozmowy. Po kilku chwilach w gabinecie znów się ukazał Mackenzie. Tym razem nie dał się wyprosić.

— Muszę natychmiast panu zakomunikować coś niezwykle ważnego — rzekł Owenowi. — Prosiłbym pana, by nie wierzył tym wszystkim oskarżeniom, jakie wysuną niebawem przeciwko mnie. Przysięgam, że nie popełniłem przestępstwa, które mi się zarzuca.

Przemysłowiec był niezmiernie zdumiony i zapytał, co mają mu do zarzucenia.

— Wkrótce dojdą do pana o tem słuchy. Prosiłbym, by zechciał pan uwierzyć tylko moim słowom, a nie pozorom.

Sen wywarł tak olbrzymie wrażenie na przemysłowcu, że zapamiętał każdy szczegół. Nazajutrz rano przyniesiono mu list. Kierownik działu personalnego donosił, że Mackenzie nagle zmarł. Urzędnik miał przez pomyłkę napić się jakiejś trucizny zamiast whisky i po kilku godzinach wyzionął ducha. Władze jednak przypuszczały, że Mackenzie nie padł ofiarą po myłki, lecz popełnił samobójstwo.

Prawodawstwo angielskie uważa samobójstwo za ciężkie przestępstwo. Dlatego chyba Mackenzie ukazał się we śnie Owenowi i prosił go by nie wierzył w to oskarżenie. A co najciekawsze Mackenzie ukazał się Owenowi w 18 godzin po śmierci i przekazał mu polecenie z niebytu.

Wybitni badacze spraw spirytystycznych zajęli się tym niezwykłym snem i doszli do przekonania, że człowiek u mierający może skupić myśli na jednej sprawie i po śmierci przekazać ją żywym.

ZJAWA SENNA KARAWANIARZA

Niemniej ciekawy był sen proroczy pewnej paryżanki. Śniła się jej, że siedzi w pokoju w towarzystwie męża i sióstr. Nagle drzwi się otworzyły i wysunęła się głowa jakiegoś przedsiębiorcy pogrzebowego.

Po kilku miesiącach matka owej pani ciężko zachorowa-

ła i przewieziono ją ze wsi do Paryża. Wkrótce po przyjeździe staruszka zmarła. Cała rodzina zebrała się w pokoju, by omówić sprawy związane z pogrzebem. W pewnej chwili drzwi się otworzyły i wysunęła się głowa przedsiębiorcy pogrzebowego. Prosił o klucz od góry. Chciał bowiem na dachu wywiesić chorągiew żałobną. Gdy go spostrzegła córka zmarłej, padła zemdlona. Sen jej sprawdził się co do joty. W pokoju zebrały się te same osoby, które widziała w śnie.

Dlaczego jedne sny sprawdzają się, a inne znów nie?

Niektórzy uczeni twierdzą, że tylko te sny się sprawdzają, które śnią się w połowie nocy, między drugą a trzecią, gdy ciało jest już wypoczęte. Inni znów twierdzą, że prorocze sny mają ci ludzie, którzy przed udaniem się na spoczynek nie spożywają ciężkostrawnych pokarmów i napojów i którzy kładą się do łóżka z wypoczętym umysłem i w pogodnym nastroju.

Ze świata pracy

PRZEDSIĘBIORCY CHCĄ OBNIŻYĆ PŁACĘ W PRZEWIDYWANIU MNIEJSZYCH OBROTÓW.

Wprowadzenie dodatkowego obciążenia podatkowego, które faktycznie obniża pobory pracowników państwowych, samorządów i instytucji prawno-publicznych, pobudza niektórych właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych do podjęcia kroków w kierunku obniżenia poborów pracowniczych. Sfery kupieckie i przemysłowe stoją na stanowisku, iż wobec ogólnego obniżenia stopy życiowej, należy się spodziewać zmniejszenia obrotów i dochodów, a co zatem wynika, konieczność ograniczenia kosztów handlowych.

Przeciw tym zmianom zmobilizowały się obecnie wszelkie związki zawodowe. W każdym razie akcja zmierzająca do obniżenia poborów pracowniczych napotka na poważny opór, i nie może liczyć na powodzenie.

KTO OPŁACA ZASTĘPCĘ DOZORCY?

Min. Opieki Społecznej wyjaśnił, iż pozostawienie domu bez dozoru w razie gdyby dozorca zachorował jest niedopuszczalne, wobec czego dozorca musi być zastąpiony przez członka rodziny, bądź przez najętego pomocnika. Wynagrodzenia temu zastępcy nie wypłaca właściciel nieruchomości, pomimo to praca za-

stępcy nie jest pracą bezpłatną, przyczem obojętnym jest, czy wyraża się opłata w postaci gotówki, czy też świadczeń. To też chorego dozorca ma prawo do pobierania zasiłku chorobowego, domowego, względnie szpitalnego.

Kronika rzemiosła

CECHY PIEKARSKIE WOBEC ZAMYKANIA PIEKARNI.

Akcja poprowadzona przez cechy piekarskie przeciw konkurencji drobnych warsztatów doprowadziła do energicznej interwencji władz sanitarnych, które na mocy nowych przepisów masowo zamykają piekarnie. Te cechy, które spowodowały rygorystyczne zarządzenia, ze względów wyraźnie egoistycznych, nie spodziewały się, iż zarządzenie jest bronią obusieczną i może ich również dotknąć!

NIE DMUCHAC NA KLIENTA WE FRYZJERNIACH.

Wobec zakazu wydmuchiwania włosów z za koltnera klientom fryzjerskich w wielu zakładach fryzjerskich zainstalowano ostatnio zwykłe dmuchawki, przystosowane gumowe piłki, używane dla małych dzieci, w celach leczniczych. W ten sposób staje się zadość żądaniom rozporządzenia.

Tępić ten biurokracyzm!

W myśl wskazań, zawartych w mowie pana premiera

W swym znakomitem przemówieniu wstępem w chwili obejmowania urzędowania p. premier Kościalkowski wskazał na konieczność pogłębienia zaufania obywatela do władz administracyjnych, zapewnienia temu obywatelowi opieki jego praw i spokoju pracy. Jednocześnie pan premier zgromił wybujały biurokracyzm, któremu wypowiedział walkę.

Po tych ważkich słowach szefa rządu, społeczeństwo oczekuje czynów. Nie mamy wątpliwości, że te czyny przyjdą. Uważamy wszakże i za swój obowiązek współdziałanie w usuwaniu zła, przez podawanie do wiadomości publicznej faktów, wołających o przewiercenie atmosfery, o uzdrowienie systemu wprowadzonego przez papierowych ludzi — za-

twardziały przeciwników tego, o czym mówił p. premier. Podajemy tym razem kilka faktów znamiennych:

„Oto do jednego z emerytów państwowych zgłosił się pan egzekutor podatkowy w asyście pomocników. „Pan z teczką” zajął skromne mebelki chudego emeryta, jak oświadczył, za zaległe podatki. Ale emeryt — człowiek skrupulatny i metodyczny, miał, na szczęście, wszystkie kwity z opłaconych podatków, łącznie z podatkiem za okres kwestjonowany przez pana egzekutora. Jakież było jednak zdziwienie „nawiedzono” przez zmore egzekutorską emeryta, gdy usłyszał oświadczenie egzekutora, że „kwity go nie nie obchodzą!”

— „Kwity swoją drogą, a za jęcie — swoją”. Urząd skarbowy nakazał zajęcie rzeczy, więc pan egzekutor musi pośpieszenie wykonać. Oczywiście, gnębiony obywatel może składać odwołania, zażalenia, rekursy, sprostowania i t. d. i t. d. I, oczywiście, także do każdego podania nalepi znaczki stemplowe.

Nad tą górą nowych „kawalków” urząd skarbowy odbędzie swoje „egzekwja”, ale emeryt zapłaci koszty postępowania egzekucyjnego, kary za zwłokę (bez kar przecież nie można, każdy musi być jakoś karany).

Sprawa później się wyjaśni. Emeryt płaci tymczasem, a ponieważ uszczuplił swój budżet — musi zatem zredukować coś w wydatkach — najczęściej dzieje się to kosztem obiadów, albo światła elektrycznego. To wszak jasne jest, bo cudów w rachunkach niema.

Przy tej sposobności wypada podać, że urzędy skarbowe nie prowadzą ewidencji kosztów egzekucyjnych, co pociąga za sobą szereg przykrości dla podatników, zwłaszcza w wypadkach, gdy egzekucja dotyczy podatków samorządowych, opłat za radio i należności z tytułu ubezpieczeń społecznych. Technika jest taka, że płatnik obowiązany jest wnieść należność do zainteresowanej instytucji, a koszty egzekucyjne

wnosi do kas urzędu skarbowego. Jeżeli wpłaca koszty przez P. K. O., to musi zgłosić się z kwitem do urzędu skarbowego, gdzie musi wystawić godzinami w „ogonku”. Jeżeli tej podwójnej czynności zaniecha, to może być narażony na nową wizytę egzekutora, który teraz zajmie mu rzeczy za nieopłacenie kosztów z poprzedniego zajęcia rzeczy. I tak dalej, a w kółko, a w kółko, a w kółko.

SAMOTNOŚĆ — TO LUKSUS!

A teraz drugi obrazek: Do emerytki, osoby samotnej, zgłosił się inkasent podatkowy i przedstawił jej nakaz płatniczy na sumę większą, jak płacono dotychczas. Zdziwiona niewiasta pragnęła, rozumie się, wiedzieć, dlaczego płaci tym razem więcej? Uprzejmy inkasent wyjaśnił, że różnica na jej niekorzyść wynika z dopłaty... za luksus, za który uważa się okoliczność, że emerytka jest osobą samotną, nie mającą nikogo na utrzymaniu. Rozgoryczona niewiasta twierdzi, że z emerytury, którą pobiera, mogłaby utrzymać jeszcze, co najwyżej... kota.

NAJGORZEJ ZACZAĆ.

I jeszcze taki fakt: Młode małżeństwo wynajęło od głównego lokatora dwa umeblowane pokoje z używalnością kuchni. Ponieważ strony nie znalazły się bliżej, przeto zdecydowano, że lepiej będzie spisać umowę i potwierdzić ją formalnie w urzędzie skarbowym, wnosząc odpowiednio opłaty stemplowe. Umowa opiewała na rok, w ciągu którego lokator i sublokatorzy poznali się bliżej, żyli ze sobą, nabrali zaufania i dlatego, w następnym roku uznali, że umowa jest niepotrzebna, tembardziej, że prawnie do zawierania takich umów nie zmusza, jako do aktu dobrowolnego.

Po upływie roku, ku niesłychanemu zdziwieniu sublokatora, zjawił się w mieszkaniu egzekutor podatkowy i za jął rzeczy, za niewniesienie do urzędu skarbowego opłaty zgórą 124 złotych! Oczywiście, zajęto rzeczy lokatora głównego, który będzie musiał je wyłączać. Więc znowu: Odwołania, rekursy, wyłączenie i t. p. Opłaty, strata czasu, bieganina, formalności. Zainteresowany udał się do urzędu skarbowego, gdzie mu „wyjaśniono”, że, biorąc za podstawę umowę zawartą przed dwoma laty i fakt pozostawiania sublokatora w tym samym mieszkaniu... urząd przedłużył umowę między sublokatorem, a lokatorem... na dalszych pięć lat!! Z tego tytułu urosły należności za opłaty, kary za zwłokę, koszty egzekucyjne i t. p.

Wnioski, jakie ten niesłychany fakt nasuwa, zajęłyby, zbyt wiele miejsca w niniejszym artykule, dlatego ograniczymy się jedynie do zwrócenia uwagi na fakt główny: Odkąd urzędy skarbowe mają prawo decydowania w sprawach prywatnych między obywatelami i zmuszania sublokatora do pozostawiania w tym samym lokalu w ciągu dowolnie przyjętego przez urząd terminu? Wszak umowa tego rodzaju jest przywilejem, a nie obowiązkiem stron. Czy to są metody i drogi pogłębienia zaufania obywatela do organów władz administracyjnych?



— Jakto? Jesteś dopiero kilka dni po ślubie, a już stójysz się w restauracji?
— A tak: Moja żona spędza bo wiem całe dni w szkole kucharskiej.

Janusz Popiel

Tajemnice śmierci

Człowiek umiera w dwóch wypadkach: albo, kiedy serce przestaje pracować, albo wskutek przerwy w oddychaniu. Jeżeli mówimy, że ktoś zmarł na tyfus, czy na cholebrę, to mamy na myśli, że choroba poraziła serce lub oddech chorego.

SŁABY PUNKT W CIELE LUDZKIEM.

Znajduje się on w okolicy karku. Mieszczą się tam ośrodki rządzące sercem i płucami. Wystarczy wetknąć w to miejsce chociażby szpilkę, aby czło wiek padł trupem.

Niekiedy, w bóje, silny cios w podbródek powoduje, ku zdumieniu obecnych, natychmiastową śmierć jednego z walczących. Zjawisko to jest zupełnie zrozumiałe: głowa, pod uderzeniem przechyla się w tył, wyżej wspomniane ośrodki zostają gwałtownie zgniecione i następuje zgon.

Zwykły zart, polegający na podnoszeniu dziecka za podbródek, lub na przechyleniu główki ku tyłowi, z tych samych powodów kończy się czę sto tragicznie.

Angielscy kaci, wiedząc o istnieniu owego słabego punktu w ciele ludzkim, zmienili odpowiednio system wieszania.

Mianowicie, nie zakładają skazanemu pętli na szyję, tylko na podbródek.

Później wyciągają mu stółek z pod nóg. Skazaniec wów czas zwisa, głowa przechyla się gwałtownie ku tyłowi, kark zgina się, gniecie ośrodek, rządzący sercem i oddechem, wobec czego następuje momentalny zgon.

Jak widzimy, angielski sposób wieszania jest znacznie mniej okrutny od zwykłego systemu, przy którym skazaniec ginie od uduszenia i długo miotła się w kurczowych drgawkach, zanim wyzionie ducha. CZŁOWIEK NIE UMLEKA CAŁKOWICIE.

W człowieku, który zmarł, jest jeszcze wiele części żywych. Żyje jego skóra — którą można nawet przenieść na innego osobnika, — żyją mięśnie; wiadomo jest powszechnie, że trupowi rosną paznogie i włosy.

Francuscy uczeni, którzy bali się ciał ściętych na gilotynie przestępców, przekonali się, że szereg organów działa jeszcze przez jakiś czas po egzekucji.

Serca były jeszcze w dwadzieścia pięć minut po ścięciu głowy!

DZIECKO TRUPA?

Niesamowity ten wypadek miał miejsce w afrykańskim portowym mieście Capetown. Praktykujący w owym mieście lekarz, Johann Beeley, miał czarną posługaczkę, Marję Abba.

Pewnego razu murzynka po spożyciu obiadu poczuła mdłości, poczem straciła przytomność.

Wypadek ten uważaliby za zwykłe omdlenie, gdyby nie fakt, że po pewnym czasie zaszła w ciążę. Przerazenie jej potęgowała jeszcze okoliczność, że doktor niezwykle się ucieszył na wieść o jej nieszczęściu i stale ją wypytywał o samopoczucie.

Ciąża miała przebieg zupełnie prawidłowy i po dziewięciu miesiącach przyszedł na świat zdrowy, murzyński chłopak. Pochodzenie jego zapewne do dziś dnia byłoby niewyjaśnione, gdyby nie przypadek.

Otóż miejscowy kat wygadał się po pijanemu, że pozwolił doktorowi Beeley za 20 funtów dokonać na trupie skazanego murzyna niewielkiej operacji, która polegała na wydobyciu z trupa pewnej ilo-

ści spermy, czyli komórek rozrodczych.

Wieść rozniosła się po mieście lotem błyskawicy!

Połączono pewne niezrozumiałe przednio wydarzenia, jak dziwne omdlenie Marji Abba i jej późniejszy poród, i domysłono się, że omdlenie było skutkiem jakiegoś narkotyku, a zapłodnienie — sztucznie dokonane przez doktora Beeley'a.

Prokurator zarządził natychmiastowe aresztowanie do ktora, ale rozkaz nie został wykonany. Lekarz bowiem zdolał umknąć z miasta na holenderskim okręcie handlowym.

Od tej pory znikł ślad po upiornym doktorze Beeley'.

Marja Abba, dowiedziawszy się o wszystkim, popadła w obłęd i zmarła niebawem.

Natomiast syn jej, syn trupa i żywej kobiety, żyje w Capetownie do dnia dzisiejszego.

Głos serca silniejszy od mitry książęcej

Przed 13 laty indyjska księżniczka Romola Hozar korzy stała z wszystkich uciech życia. Uważano ją za najbogatszą kobietę Indji. Rodzina przeznaczyła dla niej wiano w wysokości kilkuset tysięcy funtów. Była otoczona rojem sług, posiadała wspaniałe stroje i mnóstwo drogocennych klejnotów, a na drobne wydatki otrzymywała „zaledwie” 500 funtów rocznie (około 130.000 zł.)

Księżniczka należała do wyższej kasty indyjskiej braminów, i bacznie przestrzegała wszelkich starych obyczajów swej kasty. Przytem nie wyrzekła się europejskiej cywilizacji i korzystała z wszystkich jej udogodnień.

To wszystko działo się przed 13 laty. Na jakimś balu poznała w owym czasie pewnego oficera angielskiego Kirila Konnela, zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia i postanowiła zostać jego żoną. Przyjaciele i krewni starali się ją odwieść od tego zamiaru. Uprzedzali ją, że nie tylko straci wszystkie przywileje, jakie przyznaje się kacie braminów, lecz wyrzuci się ja z kasty, odbierze się przypadające jej w udziale mienie, a nadomiar złego rodzina jej się wyrzeknie. To wszystko nie przerażało młodej kobiety. Miłość posiadała dla niej większe znaczenie, niż wszystkie dobra ziemskie. Wnet też wprowadziła w czyn swe postanowienie i została panią Konnel.

Obecnie mieszka ona w Londynie i prowadzi żywot prze-

ciętnej Angielki, niemającej dostępu do wyższych sfer. Przed niedawnym czasem jej małżonek stracił posadę. Była księżniczka musi więc sama zajmować się gospodarstwem. Tylko narodowe suknie indyjskie, w które stale się odziewa, przypominają o jej pochodzeniu.



Posąg Ignacego Paderewskiego

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie Książęcej.

W kościele PP. Wizytek w Warszawie odbywał się bogaty ślub. Jedną z najpiękniejszych warszawianek 19-letnią Krysia Alicką, o zachwycającej urodzie wychodziła za mąż za 40-letniego Pawła księcia Runiewicza, dziedzica jednej z największych fortun magnackich w Polsce. Małżeństwo to było wielką sensacją, zwłaszcza przez wzgląd na różnicę wieku i majątku między małżonkami.

Już podczas ślubu był moment, gdy księżę nagle pobił straszliwie i był bliski omdlenia bez żadnego widomego powodu. Sam też tego nie umiał sobie wytłumaczyć. Przykre to uczucie po chwili minęło bez śladu i niepostrzeżenie.

Państwo młodzi tegoż wieczora pojechali samochodem do zamku książęcego Zieleniewic. Ich noc poślubna przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy. W pewnej chwili stary sługa Bartłomiej usłyszał przeraźliwy jęk kobiety. Gdy pobiegł do sypialni księżnej, zastał ją zemdloną na łożku, a księcia na dywanie, niedającego znaku życia. Pobiegł do telefonu, aby wezwać lekarza. Gdy wrócił po kwadransie, zastał księżnę w tym samym stanie. Natomiast księcia nie było w pokoju... Ani w całym zamku...

Przybyły lekarz ocucił księżnę, i ona i wszyscy domownicy łamali sobie głowę nad tem, co mogło stać się z księżciem, zwłaszcza, że wraz z nim zniknął jego samochód. Księżę wrócił dopiero na drugi dzień. Przyszli do pokoju księżny i zapytał, jak sobie wyobraża ich dalsze życie.

Łagodnie zazwyczaj spojrzanie Krysi nabrało nagle groźnych błysków. Cała drżąca, ale bardzo stanowcza, zawołała:

— Czem mnie najbardziej zraniłeś i czego ci nigdy przebaczyć nie zdołam to, że ukryłeś przede mną to wszystko. Nie uprzedziłeś. Popelniliś zbrodnię, pozostawiając mnie w nieświadomości, że...

Tu przerwał jej energicznie i krzyknął:

— Co? Więc przypuszczasz, że świadomie wprowadziłem cię w błąd? I umyślnie zataiłem przed tobą prawdę, aby wciągnąć cię w pułapkę małżeństwa ze mną? Podejrzewasz mnie, księcia Runiewicza, o taką nikczemność, niegodną człowieka honoru, o tak ohydne fałdactwo?

Księżna Krystyna spoglądała na męża osłupiała.

Cóż oznaczało jego gwałtowne usprawiedliwienie się? Czyż nie widziała na własne oczy, co się stało? Czyż nie przeżyła tej strasznej nocy?

Księżę zaś widząc, że Krystyna jeszcze wątpi, zawołał tonem, o którego szczeroci trudno było powątpiewać:

— Na honor mojego nazwiska, na moją miłość ku tobie, przysięgam ci najuroczyściej, że nie miałem najmniejszego pojęcia, że coś podobnego stać się może. Tak mi, Panie Boże, dopomóż.

Księżna milczała uparcie. Widać było, że waży każde słowo, jakie padnie z jej ust. Chciała nawet wierzyć w jego szczeroci. Ale czyż to co pomagało? To też wkońcu rzekła z bólem w sercu:

— Nie przeczę, współczuję ci bardzo głęboko i chcę wierzyć we wszystko, coś rzekł. Powinieneś wszakże zrozumieć, że niesposób żądać ode mnie, abym zdecydowała się na podobne dożywotnie niewolnictwo, gorsze od śmierci. Sam chyba poj-

mujesz, że od tej chwili wszystko między nami musi być bezwarunkowo skończone. Bo jakże sobie wyobrażasz, byśmy po tem, co się stało, mogli ze sobą żyć, jak normalne małżeństwo, mieć dzieci, napiętnowane nieszczęściem...

Z piołunową goryczą w głosie szepnął na to księżę:

— Wszystko ma być skończone, choć... jeszcze się wcale nie zaczęło...

Milcząco opuściła głowę.

— Czegóż więc żadasz? — zapytał zrozpaczony. — Rozvodu?

Zanim zdołała odpowiedzieć, zawołał, ledwo hamując się i powstrzymując łzy, napływające mu do oczu:

— Przecież go nie uzyskasz. Wiesz, że nasz kościół rozwodów nie uznaje. Chyba unieważnienie małżeństwa? Tak, o to możesz wystąpić przed sądem konsystorskim, ale tylko, gdy... ujawnisz, co się stało... Gdy opowiesz wydarzenia tej tragicznej nocy. A więc wszyscy mają się dowiedzieć?..

— Może znajdą się inne sposoby. Poszukamy ich wspólnie. Może adwokaci znajdą coś odpowiedniego...

Księżę Runiewicza potrząsnął energicznie głową, wołając:

— Nie! nie!... Ja do tego nie dopuszczę!...

Krystyna spojrziała na niego ze zdumieniem, a nawet wręcz z oburzeniem.

Znow nie dał jej dojść do słowa, ciągnąc podniesionym głosem:

— Ach, dziwi cię to, jak widzę? Uważasz moje postępowanie za niegodne człowieka honoru? Może, może masz słusznosci, doprawdy. Oświadczam ci zgóry, że w obawie, aby ciebie nie utracić, gotów jestem stawić czoło wszystkiemu, nawet twemu gniewowi, nawet twej nienawiści. Przysięgam, że kocham cię i że jestem niewinny.

Poczem opuszczając głowę, jakby wyznawał żonie ciężką zbrodnię, dodał:

— Wiem tylko jed... że kocham cię nad życie, ubóstwiam cię i uwielbiam. Całem mojem marzeniem, całym celem mojego życia było pozyskać cię za żonę. Gdy to się wreszcie ziściło, uczynię wszystko możliwe, aby ciebie nie stracić.

Młoda księżna zmarszczyła brwi i rzekła z dumą, zaprawioną zlekka pogardą:

— Słucham cię i doprawdy nie mogę się nadziwić, co się stało z twym poczuciem honoru i uczciwości. Czyż ono nie krzyczy ci wielkim głosem, że stawiasz mnie w sytuacji najstraszliwszej, jaką tylko można sobie wyobrazić? Czy nie rozumiesz mojej odrazy i lęku, których nigdy nie zdołam przezwyciężyć?

Księżę Paweł zachwiał się... Jeszcze chwila, a padłby zemdłony z wrazenia. Zdołał wszakże w ostatniej chwili zapanować nad sobą i rzekł spokojnie:

— Krysienko, masz słusznosci. Rozumiem cię doskonale. Nie zamierzam bynajmniej działać na ciebie groźbą, lecz prośbą. Czy zechcesz mnie wysłuchać?

— Proszę, mów...

— Otóż, jak wiesz, niedawno odmówiłem przyjęcia pewnego stanowiska zagranicznego, które mi proponowano. Nie chciałem opuszczać kraju, jadąc aż na drugą półkulę, bo nie przeżyłbym rozłąki z tobą. Zresztą, powiedziałem sobie, że dopiero gdy będziesz moją żoną, będę mógł myśleć o czem innym. Wczoraj byłem w Warszawie umyślnie poto, żeby powiedzieć, że przyjmuję to stanowisko. Dano mi je...

Krystyna nie rozumiała, co to wszystko ma wspólnego z jej postanowieniem. Zauważył to widocznie, rzekł bowiem:

— Nie myśl, że zamierzam cię namawiać do wyjazdu ze mną. Przeciwnie, chcę, żebyś tu została. Jeżeli chcesz, będziesz mogła zamieszkać w mej willi w Zakopanem. Jest to domek niewielki, ale miły. Będziesz zawsze wśród cudów przyrody. Oczywiście, że będziesz tam miała wszelkie wygody i zasobów pieniężnych ci nie zbraknie.

— A ty?

— Ja wyjadę. Na rok. Proszę cię o ten jeden, jedyny rok łaski. Zobaczymy, jak to będzie. Ten rok powie mi, kim jestem właściwie i co mi grozi, jeżeli jeszcze grozi. Jeżeli już nic, wrócę i padnę na kolana przed tobą...

Dwie łzy trysnęły z oczu księcia i spływały wolno po jego policzkach.

Gdy Krystyna je ujrziała, przejęła się niemi do głębi. Taki ogrom miłości i taka rozpacz niezawiniona... Trudno się było nie litować nad nieszczęsnym księżciem.

Rzekł głosem zmienionym:

— Nie zapytałaś mnie, co się stanie, gdy nie uznaję się po roku za godnego powrotu do ciebie?

— Właśnie...

Odrzekł z gorzkim uśmiechem:

— Wtedy trudno... Nie pozostanie mi nic innego, jak spełnić twe życzenie i zwrócić ci wolność.

To rzekłszy, księżę Runiewicza pożegnał się z żoną. Po tygodniu już opuszczał kraj, a księżna Krystyna, zgodnie z prośbą męża udała się do jego willi w Zakopanem, zamieszkując tam, smutna i sama, 19-letnia nie panna i nie mężatka...

Podczas samotnych wycieczek w góry spotkała przypadkowo 24-letniego Alfreda hrabiego Lanckiego. Był to młody dyplomata, chwilowo korzystający z dłuższego urlopu, rzekomo zdrowotnego.

Mówiono wszakże, że leczy się po... bolesnym zawodzie miłosnym. Kochał kobietę, która dopiero niedawno wyszła zamąż za innego...

(Dalszy ciąg jutro).

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Niebezpieczne poszlaki

VIII.

— Nieboszczyk był ojczymem mojej żony i nie znalazłem go wcale. Ożeniłem się przed trzema miesiącami, zaś teściowa moja już od dwóch lat nie komunikowała się ze swym mężem.

W toku toczącej się rozmowy rozmyślałem o zeznaniu „aeroplana”. Postanowiłem zrobić pewną próbę. Napisałem na karteczce polecenie, by sprowadzono z aresztu „aeroplana”.

— Zechcą państwo się jeszcze chwilę zatrzymać — zwróciłem się do nich. — Za chwilę będę wolny i pójdę z państwem do prokuratora, mam też nadzieję, że uda mi się przyspieszyć te formalności.

— Bardzo panu będę wdzie-

czna — odezwała się cichym głosem pani Z.

Była to kobieta lat około czterdziestu kilku. Na twarzy jej widoczne jeszcze były ślady minionej piękności. Widać jednak było, że w życiu swem przeszła ona jakąś tragedję.

Wywiadowca wprowadził „aeroplana”. Zadałem mu jakieś pytanie, niemające związku ze sprawą, poczem zwróciłem się do zięcia pani Z.

— Czy pan również zamieszkuje na prowincji?

— Mieszkam z teściową i żoną w Częstochowie.

Na dźwięk jego głosu „aeroplan” drgnął. Obserwując go z pod oka zauważyłem, że głos ten nie jest mu obcy. Zadaawszy jeszcze parę pytań

sprowadzonemu odesłałem go zpowrotem do aresztu.

Za chwilę powrócił wywiadowca.

— Pan naczelnik prosi pana komisarza na chwilę — odezwał się.

Przeprósiwszy mych gości wyszedłem z gabinetu. Domyśliłem się już o co idzie. W korytarzu oczekiwał mnie „aeroplan” z wywiadowcą. Był silnie zdenerwowany.

— Panie komisarzu, to jest ten sam bubek, którego widziałem w pokoju zamordowanego.

— To jest niemożliwe — odpowiedziałem. Jest to zięć nieboszczyka i zamieszkuje stale na prowincji.

— Jak pragnę wolności to ten sam. Poznałem go zaraz po głosie, zresztą poznaję go teraz i z twarzy, chociaż siedział z boku.

„Aeroplan” mówił to z taką pewnością, że nie miałem już żadnych wątpliwości. Zastanawiałem się, co robić. Naczelnik wyszedł przed chwilą z biura i zmuszony byłem sam decydować. Po krótkim namyśle powróciłem do gabinetu.

— Zechce pani na chwilę

przejsć do przyległego pokoju, chciałbym bowiem kilka słów zamienić z zięciem pani na osobności.

Zauważyłem zmieszanie na jego twarzy. Pani Z. również była zdziwiona. Kiedy znaleźliśmy się sam na sam rozpocząłem:

— Zechce mi pan powiedzieć, czy był pan w Warszawie w ubiegłym tygodniu, mianowicie w poniedziałek lub wtorek?

— Przez cały tydzień nie wyjeżdżałem z domu, — odpowiedział drżącym głosem.

Byłem pewien, że nie mówi prawdy.

— Jest to bardzo ważne i ze chce pan sobie dokładnie przypomnieć, czy jednak nie był pan w poniedziałek wieczorem w Warszawie?

— Oświadczam panu raz jeszcze, że przez cały tydzień nie wyjeżdżałem z domu.

— Zechce pan na chwilę przejść do drugiego pokoju, — zwróciłem się do niego, dając przytem nieznacznie znak wywiadowcy, by miał go na oku. Jednocześnie poleciłem wywiadowcy wprowadzić do

mnie panią Z.

— Zięć pani był we wtorek w Warszawie, czy wie pani w jakiej sprawie?

— Pan się myli, zięć mój wprawdzie wyjeżdżał z domu, ale bawił w sprawach handlowych w Łodzi.

Nie miałem już żadnych wątpliwości i poleciłem sprowadzić sobie podejrzanego.

— Okłamał mnie pan, panie L. Ustaliłem, że krytycznej nocy był pan w Warszawie, a nawet na krótko przed morderstwem w mieszkaniu zamordowanego. Radzę panu zatem zeznać całą prawdę, gdyż tylko szczeroci może panu pomóc.

— Opowiem panu wszystko. Tak jest, ja go zamordowałem i wcale tego nie żałuję. Kiedy pan usłyszy całą prawdę, to sam pan przyzna, że lotr ten nie zasługiwał na nie innego, jak tylko na śmierć.

— Słucham pana — odezwał się z zaciekawieniem.

— Ten nędznik zgwałcił swą przyrodną córkę, obecną moją żonę.

Nie spodziewałem się takiego rozwiązania...

Dalszy ciąg jutro

Coś dla Pani

O ile prowadzi pani ruchliwy tryb życia i używa często przechadzki, a nie lubi nosić ciężkiego, zimowego płaszcza, powinna pani pomyśleć o sprawieniu sobie zimowego kostiumu. Najmodniejsze są obecnie kostiumy w kolorze zielonym lub też ciemno-oliwnym. Kostium zielony — może posiadać krótki żakietek i wówczas najstosowniejsze jest przybranie z sztywnych baranków, co wygląda zresztą bardzo młodzieńczo, a chyba żadna pani nie ominię takiej okazji żeby, mimo nawet młodego wieku — wyglądać jeszcze młodziej. Kostium taki zrobimy z grubej, supełkowej wełny. Jeśli jednak pani obawia się, że wełna pogrubia ją nieco — proszę zrobić taki kostium z zielonego aksamitu — wówczas oczywiście żakietek będzie sięgał do kolan i przybierzemy go ładnym brązowym futrem. Rękawy powinny być bufiaste. Jest to kostium bardzo elegancki i specjalnie odpowiedni dla pani, która bywa dużo w kawiarniach, gdyż składa się on z żakietu i z całej sukni — co w wypadku zdjęcia żakietu daje bardzo ładny efekt.

Wśród modnych kapeluszy coraz częściej widzi się typ kapeluszy odstawianych, tycych czolo, typ kapeluszy kapturkowatych. Niemal wszystkie panie odnoszą się do tych jasnowłosek przychylnie, gdyż wiele z nich twierdzi, że to tego rodzaju kapelusze nie jest im do twarzy. Jest to jednak nieuzasadniona obawa, gdyż piękne panie często zapominają o tem, że zakładając nowy, odmienny typ kapelusza, trzeba także pomyśleć i o zmianie uczesania. Jest to bardzo ważne — kapelusz wymaga odpowiedniego ułożenia włosów, a jeśli pani znajdzie takie — wówczas i w kapelusiku wyglądać będzie czarująco. Najodpowiedniejsze rozwiązanie do kapeluszy kapturkowatych jest uczesanie, które pozostawia odkryte czolo, a włosy tworząc obramowanie twarzy widoczne są z pod boków kapelusika. Jeśli jednak przy wypróbowaniu okazałoby się że i to uczesanie nie nadaje się pani, wówczas proszę spróbować przestawić czolo i oczy małe, bardzo delikatną modelką spadającą z kapelusika. Wtedy, napełnio będzie pani dobrze wyglądać i pogodzi się z nową modą.

Zarłocznicy goście Negusa

Król królów lubi bardzo wystawne uczyty, na których bierze udział znaczna ilość osób. To też co pewien czas na dworze królewskim urządza się tego rodzaju biesiady. Podczas gdy tłum zaproszonych zbiera się w olbrzymiej sali, Negus znajduje się w odizolowanym białym kotarą pokoju, w otoczeniu najbliższych współpracowników.

Po pewnym czasie kotara zostaje rozsunięta i król królów pokazuje się zebranym go

Nędza, matka wynalazku

Państwowy Urząd Patentowy zarejestrował w tych dniach b. ciekawy wynalazek zgłoszony przez niejakiego Wojciecha Sobowskiego z Sempolna. Mianowicie, wynalazek polega na tem, iż została skonstruowana maszyna, a właścicie przyrząd do rozcinania wzdłuż zapalek.

Czytają znaki na niebie

Najwięksi Abisyńczycy niezłomie wierzą we wszelkiego rodzaju przepowiednie i objawienia. O kilku takich ciekawych objawieniach opowiada korespondent angielskiego dziennika „Daily Telegraph” przebywający w Harrarze.

Przed kilkoma dniami z Harraru wyruszyli na front nowe posiłki. Przed wzmarszem, kilku żołnierzy spojrzeli w niebo, które właśnie, pokryło się złotem, zielonem i czerwonym smugami — barwami narodowem Abisyń-

Czasem dobrze mieć sobowtóra

Drogi kariery bywają często dziwne

John Higgins, młodzieniec o okrutnie wykrzywionych ustach, był już od dłuższego czasu bez pracy. Przed dwoma miesiącami stracił posadę w pewnym sanatorium pod Nowym Jorkiem i od tej chwili nie mógł znaleźć pracy. Pewnego dnia, gdy chodził po ulicach Nowego Jorku i namyślał się, skąd tu wytrasnąć nieco grosza, podszedł do niego jakiś pan. Serdecznie go powitał i zapytał:

— Halo, John, już wróciłeś z sanatorium? Jak ci się powodzi? Nie poznajesz mnie? — wykrzyknął po chwili, gdy ujrzał zdziwioną minę Higginsa. — Rozumiem!

Mimo to, znam dobrze Krzywoustego! Oto masz za noc w Hudson River!

Po tych słowach nieznanomy wsunął w rękę osłupiałego Higginsa banknot 100 dolarowy i znikł w tłumie.

DARY, JAK Z NIEBA

Od czasu tego spotkania, zaczęły się dziać zadziwiające rzeczy. Następnego dnia, gdy Higgins po wielogodzinnej wędrówce wrócił do domu, go spodni wręczyła mu paczkę, którą przyniósł listonosz. Higgins otworzył ją. Zawierała wyśmienite delikatesy. I obecnie codziennie przychodziły do Higginsa rozmaite paczki bądź przysyłane pocztą,

bądź też przynoszone przez gońców. Ich zawartość była różnorodna. Raz zawierały drogą odzież, innym razem bieliznę, papierosy i wiele, wiele innych przedmiotów.

Pewnego dnia przyniósł mu jakiś nieznanomy drobny pakietek. Higgins go rozpakował i przetarł oczy ze zdumienia. Zawierał sznur drogich pereł.

I POLICJA TEŻ Z NIESPODZIANKĄ

Higgins nie wiedział, kto go tak hojnie obdarowuje. Początkowo przypuszczał, że to jakiś pacjent z sanatorium, któremu swego czasu wyświadczył jakąś przysługę, od

wdzięcza mu się w ten sposób. Lecz ten sznur pereł rozwił to przypuszczenie. I to mu nasunęło podejrzenie, że perły pochodzą z kradzieży. Chciał już udać się do policji i zwrócić je, gdy w jego pokoju zjawili się dwaj nieznanomy. Byli to urzędnicy policji śledczej. Sądzieli, że Higgins jest paserem i zaarrestowali go. Higgins napróżno starał się wyjaśnić policji, że nie ma nic wspólnego ze światem przestępczym. Nie chciałno mu wierzyć, ponieważ znalaziono w jego mieszkaniu przedmioty, które pochodziły z kradzieży. Sprawa Higginsa znalazła się już na bardzo ślińskiej drodze i z pewnością Higgins powędrowałby do więzienia na kilka lat, gdyby dosłownie nie przytoczył władzom swej rozmowy z nieznanym, który mu wręczył banknot 100 dolarowy i nazwał go „Krzywoustym”. Przytem Higgins wyraził przypuszczenie, że padł ofiarą jakiejś pomyłki, że musi przypominać kogoś ze świata przestępczego.

JEDNO

WSZYSTKO WYJAŚNIA

Właśnie to słowo „Krzywousty” ocaliło Higginsa. Tak przezywano znanego gangstera Johna Smatha. Przed pewnym czasem Smath uciekł z „sanatorium”, tak w gwarze złodziejskiej nazywa się więzienie, i obecnie znowu go ujęto w San Francisco. Porozumiano się z więzieniem. Tam przesłuchano gangstera. Okazało się, że pewnej nocy wyrządził wielką przysługę w Hudsonie bandzie drobnych złodzieiów.

DZIWNA DROGA

Dzięki dalszemu dochodzeniu, zdołano ująć herszta owej bandy. Zeznał on, że jeden z członków bandy spotkał na ulicy Higginsa, który jest niezwykle podobny do „Johna Krzywoustego”. Prześiępcy przypuszczali więc, że gangster jest na wolności i przez posyłanie podarunków, chcieli mu wyrazić swą wdzięczność.

John Higgins wyostał się na wolność i dzięki temu spłotowi pomyłek wiedzie mu się obecnie wcale nieźle. Skradzione perły były własnością żony milionera Freda Nightingale. Dzięki Johnowi wróciły one do prawowitej posiadaczki. Miliarder wręczył Higginsowi 3000 dolarów nagrody i mianował go zarządcą swej willi na Florydzie.

GROSZ DZIENNE KONSERWACJA ZĘBÓW MYDEŁKIEM CHERYS

Sąd Najwyższy o uboju rytualnym

Nie uznał tego uboju za rzemiosło

Gmina żydowska w Augustowie została zmuszona do wykupu świadectwa przemysłowego, bowiem dokonywa w rzeźni miejskiej przy pomocy trzech swych pracowni-

ków-rzeźników rytualnego uboju bydła. Odwołanie gminy do Sądu Okręgowego nie zmieniło decyzji. To też sprawa oparła się o Sąd Najwyższy. Sąd Najwyższy wyjaśnił, że ubój

rytualny nie podpada pod pojęcie przemysłu, gdyż nie jest wykonywany samoistnie i zawodowo. Ubój taki stanowi obowiązek gmin żydowskich, od którego nie mogą się uchylać.

W myśl okólnika Min. W. R. i O. P. zarząd gminy żydowskiej jest obowiązany zapewnić dokonywanie przez rzeźników uboju rytualnego, tak, że dla instytucji nieżydowskich lub nie-Żydów, w razie zgłoszenia przez nich bydła do uboju sposobem rytualnym. Rzeźnicy rytualni są przeważnie funkcjonariuszami wyznaniowymi opłacanymi przez gminę wyznaniową. Każdy rzeźnik musi mieć pisemne upoważnienie od rabina gminy do wykonywania rytualnego zarzynania. Dokonywanie uboju rytualnego, jak twierdzi S. N., przez rzeźników niewykwalifikowanych, jest wzbronione. Wpływy za ubój rytualny są wnoszone do gminy wyznaniowej. Przepisy te, zdaniem Sądu Najwyższego, wyrażają, że ubój rytualny byłaby w rzeźniach miejskich nie stanowi wolnego przemysłu obłożonego podatkiem przemysłowym. Pewne wątpliwości może budzić wypadek, gdy gmina żydowska prowadzi własną rzeźnię.

Rower nie jest motocyklem jeżeli motorek nie działa

Policjant zauważył na szosie wilanowskiej obywatela, który posiadał przyczepny motorek do roweru, lecz pomimo to ciągnął rower przy pomocy mięśni swoich nóg. Gdy policjant zażądał od niefortunne-

go rowerzysty, by okazał mu dowód zarejestrowania motoru, ten oświadczył, że nie korzysta z tego motoru, bowiem zepsuł się.

Po długich perypetyjach sprawa oparła się o władze wojewódzkie, które dopatrzyły się w dochodzeniu policjanta niedokładności. Mianowicie, policjant nie ustalił, czy motorek był wogóle zbędny i nieczynny, czy też popsuł się w drodze.

Województwo powołuje się przytem na orzeczenie Sądu Najwyższego, według którego pojazd jest wówczas pojazdem mechanicznym, o ile poruszany jest siłą motoru. Ten sam rower pozbawiony motoru, lub opatrzone motorem niefunkcjonującym, nie jest pojazdem mechanicznym. Np. autobus ciągnięty przez konia nie jest autobusem. To samo dotyczyłoby roweru ze zbędnym zupełnie.

PIEGI PRYSZCZE USUWA ZNAKOMITY KREM VENUS

Laboratorium ST. GÓRSKI

Żądać wszędzie

Jassu — więziony cesarz Abisynji chce walczyć za cenę odzyskania wolności

Po śmierci Menelika, Lidj Yassu, wnuk jego, był mianowany cesarzem Abisynji. Jego ojciec był mahometaninem i dopiero gdy zaślubił córkę Menelika przeszedł na chrześcijaństwo. Gdy Lidj Yassu doszedł do władzy, zaczął snuć plany o stworzeniu wielkiego państwa muzulmańskiego w Afryce. W tych planach podtrzymywały go podczas wojny światowej państwa centralne i Turcja.

Zamierzenia króla nie cieszyły się uznaniem polityków abisyńskich, którzy są gorliwymi katolikami. Po ukończeniu wojny, gdy sprzymierzeni zagarnęli kolonje niemieckie, Abisyńczycy usuneli

Lidj Yassu i mianowani regentem rasa Tafari (obecnego króla Haile Selassie). Króla osadzono w więzieniu. Zdołał jednak uciec. Zbiega złapano i osadzono w pałacu w Harrarze, gdzie go pilnuje mnich Abba Hanna, duszą i ciałem oddany obecnemu królowi.

Lidj Yassu nosi złote kajdany na rękach, lecz jest traktowany z wszelkimi godnościami, jakie przysługują członkowi rodziny królewskiej.

Do więzienia nikt z postronnych osób nie ma dostępu. To też po kraju krąży o nim najbardziej fantastyczne pogłoski. Jedni twierdzą, że postradał zmysły, a przed kilku tygodniami rozeszła się wiado-

mość, że nagle zmarł. To wszystko jest wyssane z palca. Lidj Yassu żyje i jest przy pełnych zmysłach. Gdy się do niego dowiedziało, że rozpoczęła się wojna, zwrócił się do Negusa z prośbą, by mu pozwolił bronić ojczyzny w charakterze choćby zwykłego żołnierza. Prośba byłego cesarza bardzo wzruszyła króla królów. Ze względów państwowych musiał ją jednak odrzucić. Natomiast zmniejszył odosobnienie więźnia. Od tej pory każdego dnia w pałacu więzionego zjawia się goniec marszałka Nazibu, głównodowodzącego armją abisyńską na północy, który mu przynosi wieści z frontu.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani Marja W. pisze:

„Śniło mi się, że słyszałam huk, jakgdyby się dom walił. Spojrzałam i zobaczyłam, że odleciał tylko tynk, a na ścianie ujrzałam obraz w złotej oprawie. Obraz ten przedstawiał uśmiechniętego Pana Jezusa. Jan Jezus był złoty, na drewnianym czarnym krzyżu.

Zacząłem się gorliwie modlić. Przedemną klęczała jakaś biała postać. Niewiadomo skąd zleciało się dużo ludzi, podziwiali cud, jaki ukazał się w moim mieszkaniu”.

Sen Pani wróży, że zyska Pani u ludzi szacunek i poważanie. Pomyśl na przyszłość czeka Panią. Zaproszą Panią na wesele. Klótnia ze znajomą. Targi przy kupnie. Blondynka jest Pani niezyciwa.

Eleonora z Warszawy. Obawy Pani są płonne. Dziecku nic nie będzie i dobrze się uchwala. Na loterii może Pani grać do spółki. Proszę się mieć na bażności przed rudym mężczyzną.

P. Stefan Biały pisze: „Nie zastanawiałem się do Pańskiej rady i teraz muszę tego żałować”. Jeszcze nie wszystko stracone, panie Stefanie. Winien Pan się zwrócić do adwokata, może coś da się zrobić.

Lucja Wska. Sen Pani przepowiada wizytę krewnego z zagranicy. O szczęściu do gry sen nie nie mówi. Będzie Pani na pogrzebie znajomego. Mąż wyzdrowieje i dostanie niedługo pracę.

„Mirek”. Istotnie kolor czerwony przynosi Panu szczęście. Winien Pan mieć zawsze przy sobie czerwoną wstążeczkę, np. pod kłapa marynarki. Zakocha się Pan w blondynie. Pieniądze nadejdą poczta.

Zosia z Siennej. Winna Pani przeprosić matkę. Złe ją Pani osadza, brzydkie jej postęпки wynikają z miłości do Pani. Pani znajomy jest uczniem chłopcem i może mu Pani ufać. Szczęśliwa liczba — 55.

Hanka z Żelaznej. Na poprzedni list Pani odpowiedziałem w niniejszej rubryce 30-go października. Chłopiec, o którego Pani pyta, naprawdę Panią lubił. Zdaje się jednak, że to nie była miłość. Sen obecnie nadesłany wróży inną miłość, wzajemną, przy której zupełnie Pani zapomni o obecnej. Szczęśliwa data — 2 lutego.

Mikołaj B. Może Pan grać na loterii. Żona będzie wkrótce zdrowa. Będzie sprawa sądowa. Kłopotliwe położenie. Wyświadczy Pan komus wielką przysługę.

Pani Wanda J. M. pisze:

„Śniło mi się, że leżałam w łóżku. Wtem we drzwiach ukazał mi się św. Antoni. Był taki, jak na obrazku, ale żywy. W jednej ręce trzymał liliję, a na drugiej Pana Jezusa maleńkiego. I poprawiał go sobie na rękę, żeby było wygodnie maleńkiemu Panu”.

Jest Pani istotą dobrą i szlachetną, o sercu wrażliwym na ludzką krzywdę. Przyszłość Pani nie będzie się bardzo różnić od teraźniejszości, prócz niewielkiej poprawy materialnej. Spełnią się powoli Pani pragnienia. Otrzyma Pani miłą wiadomość.

P. Irmína Z. opisuje swój sen i dodaje: „Wiem, że tylko w Panu znajduję prawdę. Siostra moja również pisała do Pana i jest Panu bardzo wdzięczna, bo wszystko się sprawdziło”.

Sen Pani przepowiada, że będzie duża zmiana w Pani życiu, prawdopodobnie na lepsze. Lubi Pani mocne wrażenia i jest Pani dość ciekawa (to wcale nie jest wada). Otrzyma Pani list z interesującymi nowinami. Będą kłopoty pieniężne i podróż, ale jeszcze nieprędko.

W CZTERY OCZY Intymne rozmowy iksa z Czytelnikami

Rada dla wielbiciela

P. Jerzy zwraca się do nas z prośbą następującą:

„Kochany Redaktorze! Bardzo Cię proszę, wydrukuj ten list w swoim poczytnym Piśmie, gdyż oszaleję z rozpaczy i proszę o radę, co mam czynić, bo się bardzo kocham i to w pięknej dziewczęce imieniem Marylka.

Redaktorze, wysłuchaj mej skargi, i daj odpowiedź.

Będąc w kinie „Komety”, zobaczyłem śliczną dziewczynkę. Chciałem ją poznać, lecz daremny był trud. Była zła i zdenerwowana. Wyszędłem za nią z kina i siedłem do samego jej domu. Zapytałem dozorcę jak ta pani się nazywa, po wiedział, że Marja. Nazwisko zachował w tajemnicy. Powiedział, że mieszka z rodzicami. O nic więcej nie pytałem. Przeszedłem do domu zły i zakochany. Chodziłem pod jej bramę, lecz nigdy z nią nie rozmawiałem. Po ty-

godniu zobaczyłem moją uwielbianą. Szła z koleżanką ponura, zamyślona i wogóle z żadnym mężczyzną nie rozmawiała. Poszła dość wcześnie do domu i więcej nie wyszła. Po dwóch dniach ponownie zobaczyłem ją, lecz z kapralem. Szła z koleżanką i ich było dwóch. Była wesola i rozbawiona.

Byłem zły na tego kaprała, że mógł z nią tak wesolo rozmawiać, widziałem ją, moja Marylka — bo tak ją nazywały koleżanki jeszcze po dwóch dniach. Szła z cywilnym, była ubrana w płaszcz czekoladowy i prowadziła mężczyznę z dość dużym nosem. Był ubrany w niebieską koszulę i brązowy garnitur. Szła z nim, wcale nie patrząc na mnie.

Nazajutrz widziałem ją w „Komecie” z tym samym jegomościem i wtedy zobaczyła mnie. Była zła. Wyszędłem z nią i słyszałem, jak mówiła

o jakimś Władziu, i coś mu tłumaczyła. Po dwóch dalszych dniach widziałem ją na wyścigach w towarzystwie 4 mężczyzn i jednej kobiety, starszej, ale też nie mogłem dojść, aż dopiero nazajutrz wreszcie poznałem ją, moją Marylkę. Byłem z nią w Luna Parku, była wesola i zabawna. Zapytałem, czy ma narzeczonego. Odpowiedziała, że miała, ale teraz się z niego gniewa i nie myśli go przeproszać. Spotykając się ze mną następnego dnia była zła. Zapytałem o przyczynę. Odpowiedziała, że już skończyła z narzeczoną ostatecznie i że jest wolna. Zapytałem, czy kocha narzeczonego i czy długo z nim się znała. Odpowiedziała: „Spotykałam się z nim rok i parę miesięcy. Przyzwyczaiłam się do niego, ale teraz go nienawidzę, bo słucha kolegów i kocha tylko sport”. Redaktorze, jakże ja się ucieszyłem, gdy mi to powiedziała! Lecz tylko to mnie smuci, że może się z nim przeprosić, choć ja jestem dużo ładniejszy od niego i bogatszy.

Redaktorze, proszę Cię bardzo odpisać jak najprędzej, czy mam się cieszyć, że może zdoła być jej serce, czy też nie”.

Wydaje mi się, Panie Jerzy, że Pan ma wszelkie podstawy do radości, aby zaś była trwała, powinien Pan teraz postarać się o utrzymanie tego skarbu, który Pan posiada. W tym celu zaś niech Pan nie liczy wyłącznie na to, że Pan jest ładniejszy i bogatszy od byłego narzeczonego p. Marylki. Owszem, są to bardzo poważne atuty w Pańskim reku, większe nawet, niż na to zasłu-

guja, ale niech Pan pamięta, że nie jedyne.

Pamięta Pan wszak, że p. Marylka nawet na Pana spojrzeć nie chciała, póki żywiła przychyłność dla swego poprzedniego wielbiciela, choć już wtedy wszak Pan tę swoją przewagę cielesną i pieniężną posiadał. W miłości prawdziwej bowiem decyduje przede wszystkim czynnik duchowy, szczere uczucie niezależne od cech zewnętrznych lub zalet materialnych. Ono góruje nad wszystkim. Niechże Pan więc okazuje swej ukochanej tyle serca i szczerego oddania, aby tem zdobyła decydującą przewagę nad swym poprzednikiem i zatrzeć raz na zawsze w sercu p. Marylki wszelkie o nim wspomnienia.



NIETYKALNE GNIAZDO

Orzeł morski w stanie Maryland w Ameryce wybrał sobie niezwykle miejsce na założenie gniazda.

Na malej wokandzie...

Uparty maszynista

(A. E.) — Dowidzenia się z wami! — wołał pan Stokfisz, stojąc w oknie wagonu i uśmiechając się do machających chusteczkami siostrzeńców. — Pa! Pokłońcie się tatunial!

Pociąg ruszył. Pan Stokfisz usadowił się wygodnie na ławce i właśnie poczęła go ogarniać błąka drzemka, gdy do przedziału wszedł konduktor.

— Bilety proszę!

Ujrawszy bilet pana Stokfisz, konduktor zmarszczył się groźnie.

— Co to ma znaczyć? Przecież to bilet na pociąg zwoyczajny, a pan jedzie pospiesznym.

— Co pan powie? — zdziwił się pan Stokfisz. — To jest pospieszny pociąg?

— No, peronie!

— To, co on się tak wleczę?

— Cholera go wiel! Widać się zmęczyl.

— Idź pan, idź pan! — zdenerwował się pan Stokfisz. — Chce mnie zrobić za idjota.

To ma być pospieszny pociąg? Sam pan jesteś pospieszny.

Ja wiem, że pospieszny to lata jak, marjat. A ten to jedzie jak kaleka!

— Na diabła panu ta spierka, panie starozakonny? — mitygowali pana Stokfisz inni pasażerowie. — Przecież to faktycznie pospieszna kolej!

Pan Stokfisz zafrasował się.

— No i co teraz będzie?

— A nic nie będzie. Karę pan zapłacisz i skończona parada.

— Wcale nieskończona — protestował pan Stokfisz — z powodu ja nie chcę płacić karę. Za co? Za głupi pospieszny? Taki szmondak to jeszcze nie jestem. Panie konduktor, gdzie pan lecisz? Chodź no pan tutaj na chwilę!

— Słucham pana.

— Pan mówisz, że to pospieszny? Może być. A mnie nie zależy na pospiechu. Ja mam czas i wogóle nie chcę płacić karę. Rozumiesz pan?

— Rozumiem.

— No to idź pan do maszynisty i powiedz go pan, żeby jechał wolniej!

Widocznie uparty maszynista nie chciał zwolnić biegu, gdyż po peronowym czasie Sąd Grodzki skazał pana Stokfisz na 10 złotych grzywny.



ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcje, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.



Grupy publiczności z zainteresowaniem przypatrują się skokom lotnika angielskiego, przymocowanego do balonu. Oryginalny i wesoły ten sport, nazwany „jumping”, obudził i w Polsce żywe zainteresowanie podczas ostatnich jego pokazów na zawodach o puchar Gordon Bennetta.



Karawana polskiej wyprawy wysokogórskiej na Kaukaz przechodzi przez potok lodowcowy, Kara-su (Czarna woda).

Teatr dla szerokich mas

(H. L.) Myśl była w zasadzie bardzo chwalebna. Nie może być nic godniejszego, niż uprzysiężenie teatru, dobrego teatru najszerszym warstwom pracującej ludności stolicy. To, zresztą, jest naczelnym hasłem Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce. Pierwsze kroki w tym kierunku uczyniono. Stworzono Stołeczny Teatr Powszechny, grywający na krańcach stolicy, zamieszkałej przez ludność robotniczą. Odjęto koszt tramwaju do teatrów, mieszczących się w śród mieście. Wyznaczono bardzo niskie ceny biletów, bo zaledwie od 30 — 80 gr., wraz z programem i szatnią. Zaniedbano rzecz — najważniejszą. Ludność pracująca stolicy musi się dowiedzieć o istnieniu tych teatrów, działających niemal konspiracyjnie. Najlepszą drogą jest powiadamianie tych szerokich mas drogą planowej propagandy prasowej, zakrojonej na wielką skalę, i to, oczywiście, przede wszystkim w prasie, docierającej do warstw pracujących, dla nich przede wszystkim istniejącej. Póki to nie nastąpi, wszelkie chlubne zamierzenia Stołecznej Teatru Powszechnego muszą uderzyć w próżnię i zdrowa myśl wypaczy się wskutek nieumiejętnego podejścia do niej.

Inauguracja teatru wypadła oka-

zale. W sali tramwajarzy przy ul. Młynarskiej wystawiono arcydzieło tej miary, co „Balladyna”. Bardzo słusznie. Przemawiali wice-prezydent miasta Pohoski i senator hr. Rostworowski. Bardzo pięknie. Nie stety, na sali było pusto. Nie dziwnego, Kto miał przyjść, skoro wiedzieli o tem jedynie ludzie zaproszeni? Jedna, czy dwie krótkie wzmianki kronikarskie zginęły w tłoku materiału dziennikarskiego. Jeżeli tak ma być dalej — nie będzie dobrze.

Sam sposób wystawienia „Balladyny” może być przedmiotem dyskusji. Jako eksperyment teatralny, było to niewątpliwie bardzo interesujące. Ale tylko dla ludzi, którzy są tak obeznani z tą piękną baśnią, że zajmuje ich tylko nowość ujęcia inscenizacyjnego. Dla ludu, który ma to arcydzieło naszego Wieszca dopiero poznać ze sceny, konieczne jest przedstawienie bardziej realistyczne i zrozumiałe. Tekst powinien górować nad wszystkim. A tym razem wiele tekstu, wypowiedzianego gdzieś „na czwartaku” lub w „bocznych oficynach”, dekoracji „syntetycznej” — ginęło. Dociegnijmy najpierw masy do tekstu arcydzieła literatury dramatycznej. Na nowatorstwa inscenizacyjne przyjdzie czas nieco później.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Irena nie zdążyła jeszcze dokonać swego dzieła uświadomienia Lili gdy nagle szefowa weszła, wołając:

— Lileczko, klientka! Proszę do prezentacji.

Przed prezentacją Lili zazwyczaj wychodziła do małego pokoiku, w którym było kilka dużych lusterek i tam zdejmowała sukienkę, którą miała na sobie. Tam też przynoszono jej toalety, które miała pokazywać. Kładła je kolejno, poczem wracała do pokoiku, zdejmowała i kładła następne, aż do skutku.

Było tak również i tym razem.

Zdjęła swoją sukienkę i czekała w białiznie na przyniesienie toalety, której jakoś jej nie przynoszono...

Cóż to się mogło zdarzyć?...

Gdy stanęła tak przed lustrem, nagle ujrzała, że znajdujące się z tyłu drzwi, prowadzące do salonu prezentacyjnego, jakby się zlekka uchylily...

Po chwili zaś ukazała się w nich głowa starszego pana, obleśnie uśmiechniętego...

Widać było, że chciał coś rzec, ale nie zdążył...

Lili odruchowo chwyciła suknię i zasłoniła się nią, zarazem zatrzaszkując gwałtownie drzwi przed nosem ciekawskiego, który, jak słycać było przez drzwi, belkotał jakieś słowa prośby o przebaczenie:

— Baaardzo przepraszam... Doprawdy nie wiedziałem — wymawiając literę „r” nieco z francuska, co jest, jak wiadomo, modne w „wyższych sferach”.

Po chwili wniesiono Lili pierwszą toaletę z tych, jakie zamierzała prezentować. Wnet potem zjawiała się w niej w salonie.

Klientką była tym razem hrabina Recka, a obok niej zasiadał jej mąż, ten sam właśnie, co przed chwilą „omyłkowo” wszedł do pokoiku, w którym Lili się przebierała.

Hrabina przyglądała się z zainteresowaniem prezentowanemu toaletom, jej małżonek zato zdradzał ogromne zainteresowanie modelką.

Przyglądał się owym, tak znanym już Lilce i tak budzącym w niej odrazę „rozbiierającym wzrokiem”.

Wreszcie rzekł do pani Barskiej:

— Nic dziwnego, że wszystkie toalety pani tak pięknie wyglądają, gdy je pokazuje tak zachwycające dziewczętko. Buzia, nóżka, figurka... cacy-cacy...

Lili spojrzała niespokojnie na szefową, oczekując, że jakoś choćby najdelikatniej skarci hrabiego, ta zaś przeciwnie uśmiechnęła się z poniżającą uprzejmością:

— Czegoż się nie robi, aby klientela była zadowolona? To mój główny cel.

— A, jeżeli tak, jeżeli tak, droga pani, to proszę mnie przedstawić tej czarującej modelce pani. Pozwolisz, duszko, prawda? — zapytał, zwracając się do żony.

— Ależ, proszę cię bardzo, nie krępuj się — odparła obojętnie hrabina.

Wtedy pani Barska rzekła:

— Pozwól, Lilusiu, że ci przedstawię hrabiego Reckiego, małżonka jednej z najbardziej dla nas zaszczytnych klientek i najwybitniejszego znawcę urody kobiecej w naszej stolicy. Powinnaś być dumna, że zwrócił na ciebie uwagę. To aż nadto chlubny miernik twej urody. Panie hrabio, najświeższa ozdoba mojego magazynu, panna Lili Rymkiewiczówna, córka doktorowej Rymkiewiczowej, najgoręcej mi polecona przez hrabinę Wilnicką z Borowic...

— Aaa... aaa... slyszalem, Wilnicka z Borowic... to dobra szlachta... A ta panna Lili, to rzeczywiście ozdoba, ozdóbka, ozdóbeczka — mówił, za-

W jutrzejszym numerze dalszy ciąg powieści

„Oblędna miłość”

trzymując długo w swej trzęsącej się dłoni drobne rączki Lili, potem schylając się do niej i całując kilkakrotnie mokremi, śliniacami wargami.

Lili wdrygnęła się z niepojętym wstrętem i była bardzo rada, gdy kazano jej pokazać toaletę następną.

Nie skończyła jeszcze, gdy hrabia Recki znów się nagle odezwał do żony:

— Duszyczko, nie patrz się, bo ja jeszcze raz muszę pocałować pannę Lili w rączkę... Nie mogę się powstrzymać...

— Ależ mówiłam ci już, nie krępuj się... — odrzekła hrabina.

— No, to bardzo, bardzo ci dziękuję — wysepleniał hrabia i już wyciągnął rękę, sięgając po dłoń Lili, gdy ta nagle odwróciła się i poszła dalej, nie przerywając swego spaceru prezentacyjnego.

Hrabia, jak stał, tak został z wyciągniętą ręką, zwisającą coraz bardziej, zdumiony, z oczami w słup.

Po twarzy hrabiny przebiegł ironiczny uśmiešek, a pani Barska zmarszczyła brwi.

Rzekła:

— Słyszałaś, Lileczko? Hrabia pragnie cię pocałować w rękę...

— Tak, ale... — wyjąkała Lili z trudem — czy to doprawdy konieczne... — i spojrzała znacząco na szefową.

— Sama grzeczność tego wymaga — odparła surowo pani Barska.

Poczem zwróciła się do hrabiego, mówiąc:

— Hrabia zechce łaskawie wybaczyc. Panna Lili jest jeszcze nieobyta ze zwyczajami wielkomięjskimi. Dopiero świeżo przybywa ze wsi, gdzie doktorostwo mieli posiadłość, pracuje od niedawna. Jest jeszcze trochę... surowa...

— Ależ to właśnie cudne, to właśnie rozkoszne — zachwycił się hrabia.

Lili krew uderzyła do głowy. Budził się w niej gwałtowny odruch protestu. Wyglądało, że teraz grom padnie z jej ust...

(Dalszy ciąg pojutrze).

Skandal polityczny w Hiszpanji

Jak doszło do ujawnienia afery

Depesze donosiły już o skandalu politycznym w Hiszpanji, w który były wmieszane najwybitniejsze osoby istoty społecznej z kilkoma ministrami na czele. Obecnie coraz więcej szczegółów wychodzi najaw. W tej niezwyklej sprawie okazuje się, że przodującą rolę odgrywał niejaki Daniel Strauss, uciekinier z Niemiec, który przed przybyciem do Hiszpanji uczył grać w „strapelo” Belgów i Holendrów.

COŚ JAK „JOJO”

Jeszcze przed kilku laty, Strauss posiadał w Berlinie niewielki magazyn kart i innych „gier salonowych”. Pewnego dnia zgłosił się do niego Holender, Perle, i zaproponował wprowadzenie na terenie Niemiec nowej gry hazardowej. Strauss odrzucił tę propozycję. Nie zdawał sobie wówczas sprawy, że nowa gra wywrze potężny wpływ na dalszy bieg jego życia.

W kilka miesięcy później Strauss musiał opuścić Niemcy. Przybył do Amsterdamu bez grosza przy duszy i nie miał z czego żyć. Naprózno rozglądał się za jakimś zajęciem. Pewnego dnia, przeglądając portfel, spostrzegł kartę wizytową Perlego. Nie namyślając się długo, udał się do niego i prosił o jakąś posadę. I tym razem Perle zaproponował mu rozpowszechnianie owej gry hazardowej. Obecnie jednak na terenie Holandji Strauss zgodził się i przy piętrem poparciu Perla, otworzył w jednej z holenderskich miejscowości kapielowych — pierwsze kasyno, w którym

grano w „strapelo”, pewną odmianę ruletki.

NOWY HAZARD

Na terenie Holandji wszelkie gry hazardowe są surowo zabronione, władze jednakże nie zamykały kasyna Straussa, który w ciągu dwóch sezonów dorobił się znacznego majątku. W początkach tego roku Holendrzy dopiero spostrzegli się, że „strapelo” jest podobnie hazardową grą, jak ruletka i władze zamknęły kasyno. Strauss wówczas wyjechał do Brukseli, gdzie w owym czasie czyniono gorące przygotowania do Wystawy Światowej. Strauss zwrócił się do kierownictwa Wystawy i zaproponował urządzenie kasyna „strapelo” na terenie wystawy. Otrzymał koncesję za 600.000 franków i wybudował piękny gmach, w którym założył dancino, restaurację, salę koncertową no i wspaniałą salę do gry w „strapelo”, wyposażoną w 20 stołów. Strauss przypuszczał, że czasem wszystkie te koszty odbije sobie z nawiązką na „strapelo”.

ZAMKNELI GO PRZEZ PÓMYŁKĘ

Wkrótce prasa belgijska podniosła wielką wrzawę przeciw grom hazardowym na terenie wystawy. Władze zlikwidowały więc wszystkie przedsiębiorstwa, czerpiące zyski z gier hazardowych. Tylko kasyno Straussa pozostało nadal otwarte. Nowa gra cieszyła się bowiem wielkim powodzeniem i zarząd wystawy, jak i ministerstwo Skarbu w ciągu krótkiego czasu ściągnęło z zysków przedsiębiorstwa podatki w wyso-

kości pół miliona franków. Możeby Strauss dorobił się w Belgji milionów, gdyby nie pomyłka pewnego komisarza policji. Otrzymał nakaz zamknięcia jakiegoś domu gry. Pomylił się i zamknął kasyno Straussa. Naprózno Strauss starał się ubłagać komisarza i przekonał go, że ten rozkaz nie dotyczy jego przedsiębiorstwa. Komisarz był nieubłagany.

Polowanie na człowieka-zwierzę

Nietylko w bajkach i w filmie istnieją Tarzani, którzy od dzieciństwa przebywali w dżungli i byli wychowywani przez zwierzęta, lecz i w rzeczywistości istnieją tacy ludzie - zwierzęta.

Z San Salvadoru donoszą, że pewien myśliwy, nazwiskiem Salguero, natrafił w dżungli na ślad człowieka-zwierzęcia. Zauważył ku swemu zdumieniu, jak jakaś mała postać ucieka przed nim w pochylonej postawie.

Z jego ruchów nie można było domyśleć czy to czło-wiek, czy zwierzę. Myśliwy jednak postanowił zbadać tę sprawę do gruntu. Puścił się w pościg za tem dziwnym stworzeniem, które szybko posuwało się naprzód, aż wreszcie znikło w jakiejs jaskini.

Następnego dnia Salguero wraz z grupą tubylców i sforą psów okrążył ową jaskinię. W jaskini jednak nic się nie poruszało. W pewnej chwili jeden z tubylców rzucił do wnętrza kamień. Wówczas dobiegł z jaskini przeraźliwy krzyk i w wei-

Strauss nie przejął się zbyt nio zlikwidowaniem kasyna. Zgóry był przygotowany na taką ewentualność i ubezpieczył się na znaczną sumę na wypadek zamknięcia kasyna. Zlikwidowanie swych spraw na terenie Belgji pozostawił pieczy adwokatów brukselskich, a sam udał się do Hiszpanji. I tu zaczął się starać o koncesję na otwarcie domu gry. Dzięki przekupieniu kilku ministrów i wyższych urzędników, uzyskał koncesję na kasyno w San Sebastiano. Wybudował piękny gmach i wspaniale go urządził, wkła-

dając w przedsięwzięcie milion pesetów, z których aż pół miliona poszło na łapówki.

Lecz i tu prasa wszczęła kampanję przeciw Straussowi. Policja więc opieczętowała kasyno jeszcze zanim zostało otwarte. To do głębi obrzyło Straussa. Postanowił okrutnie się zemścić na swych możnych i chciwych protektorach. Podał do wiadomości publicznej, jaką niecną rolę odgrywali oni w jego projektach... No i obecnie Hiszpanja ma nielada skandal polityczny.

ściu ukazała się niska, krępa postać o czarnych włosach i lśniących białych oczach. Salguero nie widział jeszcze nigdy takiego zwierzęcia, był więc głęboko przekonany, że ma przed sobą człowieka.

Psy rzuciły się na dzikiego człowieka. Ten nie przeraził się. Wszedł do jaskini i po chwili znów się ukazał obla-dowany kamieniami. Ciskał je w psy z niezwykłą celnością. To jeszcze bardziej rozjuszło zwierzęta i jedno z nich skoczyło na przeciwnika. Dzikie schwylił psa za szczękę i bez żadnego wysiłku skreślił mu kark.

Wówczas Salguero sam ruszył do ataku. Poleciał tubylcom rozciągnąć sieć i rzucić ją na dzikiego. Tubylcy sprawnie wykonali rozkaz. I po chwili dziki tarzał się na ziemi omocniony siecią. Naprózno starał się przegryźć sznury. Sieć była wykonana z grubych lin i nie puszczała.

Tubylcy zaciągnęli go do miasta. Tu wykazało się, że dzikiem był pewien chłopczyk indyjski, którego przed

kilku laty porwały małpy i uniosły do dżungli.

Salguero zajął się chłopcem i starał się z niego uczynić normalnego człowieka. Jego starania odnoszą pewien skutek, gdyż chłopczyk nauczył się już kilku słów, które z łatwością wymawia.

POGOŃ ZNOWU LEADEREM LIGI.

LWÓW. We Lwowie odbył się w niedzielę ostatni mecz z Garbarnią. Zwycięstwo odniosła Pogonia w stosunku 4:1 (3:0) wysuwając się znowu na pierwsze miejsce w tabeli ligowej.

Zwycięstwo Pogoni było zupełnie zasłużone, gdyż lwowianie mieli przez cały czas wyraźną przewagę. Bohaterem meczu był Niechciol, który zdobył dla Pogoni trzy bramki. Czwarty punkt uzyskał Matjas. Jedyna bramka dla Garbarni padła z rzutu karnego strzelonego przez Riesnera.

Sędziował p. Bednarski, widzów około 2.000.

ŁÓDŹ. W niedzielę odbył się w Łodzi mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi pomiędzy Ł.K.S-em a Polonią.

Zwyciężyła drużyna łódzka w stosunku 5:0 (1:0). Bramki dla zwycięzców strzelili: Gatkiewicz, Król i Miller.

Polonia grała bez Bulanowa.

Gra na niskim poziomie i nieciekawa. Sędziował p. Arczyński.

KINO-TEATR
CZARY
w Piotrkowie

Wielce interesujący sensacyjny film szpiegowski p.t.
Miłość Fräulein Doktor (Kobieta szpieg)
W rolach głównych: Myrna Loy, i Geore Brent
Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR
NOWOŚCI
w Piotrkowie

Charles Boyer, Loretta Young, Warner Oland
w dramacie młodej amerykanki, która kocha pół-
krwi chińczyka nie wiedząc o jego pochodzeniu p.t.
SZANGHAJ
Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

Podniosły obchód święta Niepodległości W PIOTRKOWIE

Siedemnastoletnia Rocznicą Odzyskania Niepodległości obchodzona była w Piotrkowie jak i w całym powiecie niezwykle uroczysto. Już od soboty gmachy państwowe i domy prywatne mieszkańców przystrojone były flagami o barwach państwowych, balkony i okna ubrane zielenią i emblematami patriotycznymi. Do podniosłego i świątecznego nastroju przyczyniła się wspaniała iluminacja niektórych budynków a zwłaszcza bardzo efektowne oświetlenie zewnętrznej strony siedziby Starostwa i Sąd Okręgowy dokonana samorzutnie przez zarząd S. A. Elektrycy w Piotrkowie własnym kosztem i własnym wysiłkiem staran.

Pięknie ubrany był również dom przy ul. 3-go Maja 14, gdzie mieści się główne biuro firmy Rudzki i Ski. Wystawy sklepowe również estetycznie przybrane i udekorowane. Całość uroczystości rozpoczęła się w niedzielę wieczorem capstrzykiem, który tradycyjnym zwyczajem przeszedł przez miasto przy dźwiękach orkiestr, wojskowej, kolejowej i strażackiej.

W niedzielę odbyło się zorganizowane przez komitet obywatelski centralne nabożeństwo w kościele Farnym, w czasie którego ks. prałat Goździk, dziekan tutejszy wygłosił pełne nuty patriotycznej i krasomówcze kazanie.

Po nabożeństwie dowództwo wojskowe w otoczeniu świąty miejscowych przedstawicieli władz i urzędów przyjmowało defiladę przed Starostwem. Dzielne szeregi świetnie wykwipowanych i nowoczesnie uzbrojonych jednostek bojowych napawało nas dumą i pewnością siebie. Niemniej dobrze prezentował się oddział policji prowadzonej pod kierownictwem instruktora Piroga, oddział straży więziennej, kolejowej i pocztowej P.W., oddział Ochotniczej Straży Pożarnej prowadzonej pod naczelną komendą p. inż. Kłopotowskiego, oraz naczelnika I oddziału p. Kuczborskiego, dalej kroczyły zwarte szeregi hułców szkolnych,

organizacji półwojskowych i byłych kombatantów.

Niestety były też pewne uchybienia za co winę należy przypisać sekretariatowi Komitetu Obchodów Narodowych, który nie potrafił zdobyć się na należyte poinformowanie prasy o programie obchodów przez co ludność była dezorientowana. Wiemy, że w roku ubiegłym tego nie było, gdyż wówczas sekretariat tego komitetu znajdował się w kompetentnym ręku. Sądzić należy, że na rok przyszedł i to się zmieni, a wówczas nie będzie żadnej niedokładności.

O był II-go gimnazjum w Piotrkowie (Z Walnego zebrania Komitetu Rodzicielskiego)

Tak się już w Piotrkowie utarło, że wszystko co się dzieje w jednej szkole jest najlepsze, a ta druga ma być — jak to mówią — od macochy.

Podobny stan rzeczy jest absurdalny. Społeczeństwo i miasto powinno bliżej zainteresować się uczelnią Tow. Szkół Średniej, gdyż szkoła ta naprawdę godną jest szczególnego zainteresowania.

Jak wiadomo niedawno kierownictwo II gimnazjum objął energiczny dyrektor p. Józef Andysz, który na niedzielnym zebraniu sprecyzował swój program działania mający na celu podniesienia autorytetu tego gimnazjum.

To credo nowego kierownika było oczekiwane i znalazło w kołach rodzicielskich i obywatelskich całkowite zrozumienie i aprobatę.

Wszyscy z tem się zgadzamy, że potrzeba znacznej pracy nad podniesieniem i kontynuowaniem rozwoju tego gimnazjum.

Pan dyrektor Andysz słusznie stwierdził, że do osiągnięcia powyższego celu potrzebna jest współpraca trzech czynników: grona nauczycielskiego z dyrektorem na czele, młodzieży szkolnej oraz kół rodzicielskich. Tylko harmonijna i wyteżona praca tych trzech czynników dać może należyte rezultaty,

KWIAT SNU I ŚMIERCI Pamiętajmy o grobach poległych

Kiedy jesienny wiatr obrywa ostatnie liście z drzew, opadające złotem pokrowcem na ścieżki i ulice, kiedy zamierać zaczyna przyroda, obchodzimy smutne, lecz piękne święto — Święto Umarłych.

Długim sznurem ciągną tłumy na cmentarz, aby pomyśleć o najbliższych, którzy już zakończyli swoją wędrówkę życiową, i uczcić ich pamięć chociażby małą wiązką kwiatów. I niema domu, niema rodziny, któraby nie pamiętała o najbliższych zmarłych, właśnie w początkach listopada, kiedy zamierać zaczyna przyroda.

Są jednak groby, rozsiane po całej ziemi. Groby, w których snem wiecznym odpoczywają nikomu w okolicy nieznanym ludzi. To polegli w walkach wojennych. Piękny zwyczaj symbolu Nieznanego Żołnierza jest niczem innym, jak pamięcią o tych milionach ofiar, jakie padły na polach bitew, broniąc własną pierś ojczyzny. W dniu Święta Umarłych wieńczymy kwiatami groby nieznanych żołnierzy, uczymy młodzież szacunku do ofiary krwi, niezawieszając jednak pamiętamy, że po dalekich polach i lasach rozsiane mogiły innych poległych żołnierzy pozostają w dniu Święta Umarłych niewieńczone.

Wszystkie narody i wszystkie kraje otaczają szacunkiem i czcią groby poległych. Każdy jednak kraj prawie obrał inny kwiat jako symbol pamięci o poległych. Anglia, Stany Zjednoczone i Polska składają na grobach poległych wiązanki czerwonych maków, mak bowiem jest symbolem snu i śmierci, kryjąc wśród jaskrawej czerwieni truciznę. Francja czi swoich poległych błękitnym bławatkiem, Belgja rumiankiem, inne kraje inne jeszcze wybrały kwiaty. Wszędzie jednak w dniach, poświęconych pamięci poległych, sprzedają na ulicach kwiaty — symbole, których wiązanki padają na marmurowe płyty grobów nie tylko dlatego, że jakaś organizacja, czy wielka grupa ludzi, przychodzi złożyć hołd poległym, ale dlatego, że całe społeczeństwo pamięta, że oprócz najbliższych krewnych na cmentarzu, Święto Umarłych obchodzi również poległych w obronie ojczyzny. Dzieci, wychowywane w takich nastrojach społeczeństwa, uczą się od zarania czi dla poległych żołnierzy i kiedy wyrosną, zaszczipią dalej tę cześć, pamiętając o dniu Święta Poległych. Piękny zwyczaj składania wiązańek z maków na grobie Nieznanego Żołnierza powstał u nas z inicjatywy FIDAC'u żeńskiego. Przyjął się jednak, niestety, jedynie wśród młodzieży szkolnej, która dorocznym zwyczajem i w tym roku złożyła w dniu 1 listopada wiązanki z maków na grobie Nieznanego Żołnierza.

W dniu 2-gim listopada członkinie Unji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, po apelu żalobnym, poświęconym pamięci bojowniczek i Niepodległość, złożyły wiązanki maków na wieńcu, który w dniu 10 listopada spocznie u stóp pomnika poległych żołnierzy P.O.W. Jak wielkie krople krwi czerwienią się maki na zielonych gałązkach wieńca, przeznaczonego dla tych, którzy nie doczekali radosnego Święta Niepodległości.

Zwyczaj składania wieńców, czy wiązańek maków na grobach poległych i uliczna sprzedaż tych maków, wykonanych ofiarnymi rękami członkiń FIDAC'u żeńskiego. — powinniśmy przyjąć ogólnie w społeczeństwie, bo stać się to może źródłem wielkich dzieł. Oto w Anglii np. ze sprzedaży maków, urządanej w dniu, przeznaczonym ku uczczeniu pamięci

Otwarcie kursu O. P. L. G. w PIOTRKOWIE

Dnia 8 b.m. o godzinie 19-ej w sali szkolnej gimnazjum Zrzeszenia Nauczycieli Szkół Średnich — Słowackiego 9 odbyło się uroczyste otwarcie 65-cio godzinowego kursu O. P. L. G. III kat.

Kurs jak wiemy zorganizowany został przez Zarząd Obwodu Powiatowego L. O. P. P. w imieniu zarządu powitał zebranych sekretarz L. O. P. P. p. Komisarz J. Olszewski, imieniem Starostwa p. referent W. Kocimowski. Następnie ppor. L. Niedźwiedzki instr. obwodowy powitał słuchaczy jako kierownik kursu zapoznając jednocześnie z przepisami obowiązującymi na kursie i celem kursu.

Frekwencja bardzo dobra. Wykłady rozpoczęły się w poniedziałek dnia 12 listopada w tejże sali o godzinie 19-ej punktualnie.

Na falach eteru

Prasa Polska i Radjo

Stosunki między prasą zrzeszoną w Związku Wydawców, a Polskim Radjo, zostały uregulowane umową zawartą 6 lutego 1934 r. W wyniku tej umowy funkcjonuje, ku zadowoleniu obu stron, Komisja Porozumiewawcza prasowo-radjowa, w skład której wchodzi przedstawiciele p. Ministra Poczty i Telegrafów, Polskiej Agencji Telegraficznej, Związku Wydawców Dzienników i Czasopism oraz Polskiego Radja. Ostatnie posiedzenie tej Komisji odbyło się w dniu 12 IX 1934 r. poczem w wyniku dyskusji uzgodniono stanowisko zainteresowanych stron w dziedzinie radjowej służby informacyjnej oraz reklamy przez radjo.

Polski Związek Wydawców wydając swe roczne sprawozdanie, podkreśla, iż „po osiągnięciu powyższych porozumień, stosunki między prasą, a Polskim Radjem rozwijają się harmonijnie, w atmosferze wzajemnego, życzliwego zrozumienia.

Zanotować należy, że Polski Związek Wydawców Dzienników i Czasopism prowadzi od kilku lat szczegółowe badania nad stosunkami prasy i radja nie tylko w Polsce, ale również i w innych krajach Europy i w Ameryce Północnej. Prace Związku spotykały się z dużym uznaniem na terenie międzynarodowym, przyczem podkreślić należy, że z porównania stosunków między prasą, a radjem w Polsce i w pozostałych krajach Europy, bezwzględnie najbardziej harmonijna współpraca rozwija się w Polsce.

ci poległych, powstają szpitale i schroniska dla weteranów i inwalidów wojennych, niezdolnych dzisiaj do pracy. Oczywiście nie możemy się spodziewać, aby i u nas powstały za przykładem Anglii szpitale, czy schroniska. Może jednak z drobnych, groszowych ofiar, powstałych ze sprzedaży maków — potrafilibyśmy stworzyć fundusz dla rodzin poległych oraz weteranów i weteranek walk o niepodległość.

M. Albrechtowa

W tych dniach został otwarty w Piotrkowie, przy ulicy Sienkiewicza 15 **NOWY WARSZTAT**
Radjo-Mechaniczny
ARKADJUSZA KOSZEWSKIEGO

rutynowanego specjalisty w dziedzinie radjotechniki i mechaniki.

Buduje, przerabia i naprawia wszelkiego rodzaju aparaty sieciowe i bateryjne, oraz ładowanie i reperacja akumulatorów.

Wykonanie solidne i punktualne. Ceny bardzo przystępne!!!

Tania sprzedaż przedświąteczna
w firmie „ZENITH”
Piotrków, ulica Sieradzka 2

KUPIEMY stare złoto i srebro — płacimy najw. ceny

Zegarki, obrączki ślubne i artykuły optyczne
Eleganckie pierścionki, biżuterja
Nakrycia stołowe i platerja
Instrumenty muz., patefony i płyty
Taniej od 15 do 40 proc.
Halo! Halo!
Reperacje w zakresie powyższym wykonuje się starannie i solidnie.

proszk
KOWALSKINA
HOŁD WIE DNI
BOMBELOWY
WARSZAWA

Radjo we wtorek

6,30 Audycja poranna. 12,03 Dziennik popołudniowy. 12,15 Audycja dla szkół. 12,30 Muzyka salonowa. 13,25 Chwilka gospodarstwa domowego. 13,30 „Z rynku pracy”. 15,30 „Wspomnienia z operetki Pawła Abrahama”. 16,00 Skrzynka P. K. O. 16,15 Koncert z udziałem solistów. 16,45 „Cała Polska śpiewa”. 17,00 „Jak powstał metr” — pogadanka 17,15 Koncert. 17,50 Skrzynka językowa. 18,00 Recital fortepianowy. 18,30 „20 lat teatru”. 18,45 „Kra-kowiaki” — z płyt. 19,00 Skrzynka rolnicza. 19,35 Wiadomości sportowe. 19,50 Przemówienie p. Premiera Janusza Jędrzejewicza. 20,05 Koncert symfoniczny z Katowic, w przerwie; dziennik wieczorny oraz „obrazki z Polski współczesnej”. 22,30 Odczyt. 22,45 „Światowy Kongres Esperantystów w Rzymie” — odczyt w języku eksperancim — wygł. Prof. Bujwid. 23,05 Muzyka tańcowa.

Czy jesteś członkiem LOPP

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2.50 z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary.

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14,